BIBLIOTHÈQUE DE LA CDEE

SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKOW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI :
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro : Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 8 (515)
22 LUTEGO — 22 FEVRIER 1958

CENA PRIX 45 fr.

B.D.I.C

MARIAN CZARNECKI

Na marginesie Sakiet-Sidi-Jussef

BOMBARDOWANIE lotnicze małej wioski na pograniczu Tunisu i Algeru odbiło się w całym świecie głośniejszym echem, niż wszystkie incydenty graniczne na innych terenach.

Można bez końca teoretyzować, czy reakcja francuska znajduje swoje uzasadnienie formalne z punktu widzenia prawa międzynarodowego, lub czy zupełnie jawna i w oczach francuskich prowokacyjna pomoc Tunisu dla powstańców w Algerze jest należytym jej usprawiedliwieniem moralnym, albo wreszcie — czy to bombardowanie było zwykłą doraźną reakcją na pewne poczynania sąsiada, a więc incydentem granicznym, czy też czymś więcej. Nie w tym leży istota zagadnienia.

Dziwi natomiast fakt, że w pierwszym odruchu rzecznicy opinii publicznej Zachodu wystąpili z potępieniem Francji.

***

OD pewnego czasu daje się zaobserwować na łamach prasowych wielu nawet poważnych pism Zachodu dość nieprzychylne i mentorskie traktowanie Francji. Wielu komentatorów polityki międzynarodowej uważa za swój obowiązek udzielanie temu państwu cierpkich pouczeń i gorzkich uwag przy okazji każdego kryzysu rządowego, wielkich strajków, czy trudności ekonomicznych. Odnosi się wrażenie, że pewne koła zaczynają Francję uważać za przysłowiowe pochyłe drzewo i starać się włazić na nie, jak te, niemniej przysłowiowe, kozy.

Czasem te krytyki i pouczenia przekraczają nawet granice przyzwoitości, jak np. wyskok pewnego tygodnika amerykańskiego, który pozwolił sobie na tak obelżywe porównanie w odniesieniu do Zgromadzenia Narodowego, jakiego chyba kroniki poważnej prasy nie znają. Albo ten dziennik angielski, który zupełnie świeżo proponuje, by Francji nie pozwolić na posiadanie broni atomowych, gdyż jest ona krajem za bardzo niebezpiecznym. Szkoda że nie domaga się kurateli. Czy ktoś z poważnych francuskich mężów stanu wystąpił z tak daleko posuniętą krytykę W. Brytanii za jej akcję w Kenii, gdzie np. były wypadki płacenia żołnierzom premii pieniężnej za zabitego murzyna Mau-Mau, jak pozwolił sobie wobec Francji niejednokrotnie p. Bevan, bądź co bądź były minister, a obecnie kandydat na sprawy zagraniczne, jeżeli laburzyści dojdą do władzy.

Oficjalna Francja reaguje na ten stan rzeczy bardzo słabo. Dlaczego? Dlatego, że natężenie propagandy antyamerykańskiej i antyzachodniej we Francji jest już silne, że dawanie rozgłosu tego rodzaju incydentom wzmocniłoby jeszcze bardziej antyzachodnie nastroje i działało by na korzyść komunistów i ich mniej lub więcej zamaskowanych przyjaciół, których tu nie brak.

W takiej sytuacji coraz więcej kóz próbuje bezkarnie drapać się na to pochyłe drzewo.

***

JEDNĄ z okazji do takiego drapania się jest oczywiście sprawa Algeru. Każdy zdaje sobie doskonale sprawę z tego, jak ciężkim i skomplikowanym jest ten problem. Jest tam ponad milion Francuzów, których oczywiście europejska Francja nie mogłaby wchłonąć w wypadku utraty Algeru. Pozostawienie ich tam oznaczałoby zdanie na łaskę i niełaskę władz nowego państwa, czyli pogodzenie się z góry z brutalnymi wydaleniami, zamykaniem konsulatów i podobnymi incydentami, jak to widać obecnie w Tunisie. Po tylu latach wzajemnej walki nie zapobiegnie się incydentom między Francuzami i Algerczykami.

To jest tylko jeden aspekt bardzo skomplikowanego zagadnienia. Nic więc dziwnego, że Francja na tym punkcie jest przewrażliwiona i ktokolwiek ma choć trochę rozsądku politycznego, nie powinien dolewać oliwy do ognia.

Tymczasem część zagranicy sprawę Algeru stawia pod pręgierzem opinii publicznej i swoje pouczenia wyraża często w formie niemal ultymatywnej. powtarzając przytym, aż do znudzenia swój przyjacielski stosunek do Francji. Ta ostatnia jest oczywiście zrozpaczona przeciąganiem się pacyfikacji i wielu jej polityków, czy dowódców wojskowych, jest u granic wytrzymałości nerwowej. Boć chyba nie ma najmniejszej wątpliwości, że Francja jest jednym z najbardziej demokratycznych i cywilizowanych krajów świata i taki stosunek pewnych kół międzynarodowych dotyka ją bardzo boleśnie.

Na tle tych nastrojów występuje pomoc Tunisu dla powstańców, a więc poważne przyczynianie się do przeciągania tej nieszczęsnej pacyfikacji. Więcej, niektóre posunięcia prezydenta Burgiby zdawały się dążyć wyraźnie nawet do upokorzenia Francji.

W takiej atmosferze o incydent w rodzaju Sakiet-Sidi-Youssef nie było trudno.

☞ Dokończenie na str. 2-giej

Kraj nie stracił wiary w przyszłość

Debata w T. R. J. N. o sytuacji w Polsce

POSIEDZENIE Rady Jedności Narodowej, zwołane na sobotę dnia 8 lutego 1958, poświęcone było wyłącznie zagadnieniom sytuacji w Kraju. Podstawą dyskusji było obszerne sprawozdanie kierownika Działu Spraw Wewnętrznych Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego *mec. Zbigniewa Stypułkowskiego*, rozesłane uprzednio członkom TRJN. Sprawozdanie to zawierało źródłową analizę rozwoju sytuacji w Polsce od października 1956 we wszystkich dziedzinach życia Kraju.

Wnioskami, jakie z sytuacji tej wypływają, zajął się *mec. Stypułkowski* na sobotnim posiedzeniu TRJN, stwierdzając na wstępie:

„Obraz stosunków w Polsce prowadzi do nie pozostawiającej wątpliwości konkluzji: Istotna naprawa w ramach ustroju komunistycznego jest niemożliwa. Ustrój ten niszczy wolność i inicjatywę człowieka w zakresie jego potrzeb duchowych, intelektualnych i gospodarczych... niszczy prawo do korzystania z owoców wysiłku i pracy społeczeństwa... usiłuje zdusić opinię publiczną, której nie pozwala swobodnie się wyrazić ani w prasie i publikacjach, ani w radio, ani w związkach i stowarzyszeniach. Ustrój ten niszczy poczucie prawne i bezpieczeństwa, paraliżuje twórczość kulturalną. Poddaje naród pod władzę rządów kliki... Ustrój komunistyczny, siłą narzucony, jest przede wszystkim formą podporządkowania narodu obcemu kierownictwu. Dopóki naród nasz nie odzyska wolności, reformy i przemiany w ustroju będą zawsze ograniczone w pierwszym rzędzie interesem Moskwy i dla tego nie mogą zasadniczo naprawić stosunków w Kraju”.

Z kolei p. Stypułkowski zestawił nadzieje, jakie społeczeństwo polskie wiązało z przemianami październikowymi, z ograniczonymi osiągnięciami tych przemian. Nawet tam, gdzie się one ujawniły, jak np. przez wzrost zainteresowania gospodarką rolną ze strony chłopa, w postaci zwolnienia dziesiątków tysięcy więźniów politycznych, zapoczątkowania reformy studiów, umożliwienia wykładania religii w szkołach, próby zmiany stosunków na ziemiach zachodnich — istnieje wyraźna tendencja ich hamowania pod obstrzałem demagogi partyjnej. Nie ma już złudzeń, aby miały tendencję rozwojową. P. Stypułkowski daje z kolei **obraz rozczarowania**, jakie to zahamowanie wywołało nie tylko w masach społeczeństwa polskiego, ale i wśród komunistów. Rozczarowanie to łączy się z powszechną nienawiścią do Zw. Sowieckiego i głębokim rozgoryczeniem wobec Zachodu.

☞ Dokończenie na str. 2-giej

WIKTOR JUNOSZA

O pesymizmie słów kilka

NIEDAWNO, pisząc o jednym z przedstawicieli młodej inteligencji emigracyjnej, Ryszard Wraga podnosił, jako cechę raczej niecodzienną, jego optymizm, jego wiarę we własny naród *).

Istotnie, optymizm stał się, zwłaszcza wśród młodzieży, rzeczą dość rzadko spotykaną. Zarówno w Kraju, jak na emigracji szerzy się, z szybkością wręcz zatrważającą, zniechęcenie, utrata wiary w skuteczność walki, a co za tym idzie — coraz większa gotowość do jej zaprzestania.

U starszych postawa taka znajduje wyraz w wypaczeniach myśli niepodległościowej, w próbach znalezienia platformy, umożliwiającej „koegzystencję” z komunistycznym reżymem, w marzeniach o jakiejś „suwerennej” emigracji, w usiłowaniach dopatrzenia się „zmian” tam, gdzie ich nie ma.

Słyszałem nawet o takiej teorii, według której jedyny ratunek, to zwycięstwo komunizmu w całej Europie; wtedy — pono — nieżyciowość tego ustroju wyszłaby wyraźniej na jaw, co sprowadziłoby rychlejszy jego upadek.

Z wynaturzeniami idei niepodległościowej i odstępstwami od niej walczyliśmy na łamach „Syreny” bez ustanku i walki tej nie zaprzestaniemy. Nie „z zasady”, a dlatego, że nie widzimy realnych powodów ani do kapitulacji, ani do czarnej rozpaczy.

Skąd się bierze fala pesymizmu, osłabiająca moralnie Kraj i emigrację? Wydaje mi się, że dostrzec można dwie główne przyczyny: jedną jest zmęczenie i pozorny brak perspektyw, drugą — działanie komunistycznej propagandy.

Zapominamy zbyt często, że polityczne myślenie winno się obracać w skali historycznej. Że życie narodu, to nie jest życie jednego pokolenia tylko. Zbyt często sądzimy, że „wszystko przepadło” z chwilą, gdy wychodzi na jaw, iż my osobiście nie doczekamy zwycięstwa.

U młodych gra dodatkowo, zarówno w Kraju, jak na wychodźstwie, świadomość, iż wiele dróg, które byłyby przed nimi otwarte na oścież we własnym niepodległym państwie, są dla nich szczelnie zamknięte. I że na zmianę warunków w bliskim czasie trudno liczyć.

Powstaje nastawienie psychiczne podobne do tego, jakie obserwować było można w niemieckich obozach koncentracyjnych; ludzie, którzy siedzieli w nich od dziesięciu już lat, twierdzili z uporem, że hitleryzm będzie trwał wieki i że nie pozostaje nic więcej, jak dostosować się i „jakoś” urządzić sobie znośne życie.

Tego rodzaju nastawienie mieliśmy w Polsce w końcu XIX wieku. Beznadzieja „dekadentów”, jak Tetmajer, czarna rozpacz tych, którzy twierdzili, że „Chopin, gdyby żył, to by pił”.

A przecie wkrótce potem synowie tych właśnie ludzi maszerowali, z „pierwszą kadrową”, na Warszawę, a przecie wkrótce potem „wybuchła” niepodległa Polska!

Dziś, w Kraju, pije bez przerwy Marek Hłasko, chuligani urządzają sobie po swojemu znośne życie, a na emigracji coraz więcej młodzieży (i starszych) odchodzi od polskości, by „łatwiej dawać sobie radę”.

☞ Dokończenie na str. 2-giej

*) „O optymizmie słów kilka”, „Syrena” Nr 4 z 25 stycznia b. roku.

RYSZARD WRAGA

Emigracja a historia

Od dłuższego czasu pracuję nad historią porewolucyjnej emigracji rosyjskiej. Jest to praca olbrzymia, przekraczająca — jak dziś widzę — siły i możliwości jednego człowieka, którą podjąłem lekkomyślnie, zasugerowany podobieństwami i analogiami z polską emigracją. O podobieństwach tych i analogiach mówiłem niejednokrotnie w odczytach, pisałem w artykułach. Im bardziej wgłębiam się w materiały, dokumenty, listy, zapiski — tym więcej widzę tych zbieżności.

Ostatnio czytałem niezmiernie ciekawe listy człowieka, którego wszyscyśmy w Warszawie bardzo lubili i szanowali, wielkiego (nie — koniunkturalnego, jak wielu innych) przyjaciela Polski — Dymitra Filosofowa. Filosofow, znakomity publicysta, krytyk literacki i polityk, czeka na swoją, polską monografię. Odegrał on w latach wojny polsko-sowieckiej i w ciągu dwudziestolecia niepodległości wielką, aczkolwiek przez szerszą społeczność polską nie zawsze dostrzeganą rolę. Wraz z Rodiczewym, Mielgunowym, Amfiteatrowym z jednej strony, a Aleksandrem Lednickim, Leonem Kozłowskim (zmarł w 1928 r.; nie mieszać z Leonem Kozłowskim, premierem!), prof. Handelsmanem, prof. Askenazym, prof. Marianem Zdziechowskim, Tadeuszem Hołówko, Andrzejem Strugiem i innymi — ze strony drugiej, polskiej, Dymitr Filosofow zrobił wiele dla stworzenia podstaw do ułożenia stosunków polsko-rosyjskich w dziedzinie myśli politycznej i kultury. W swoim czasie, gdy leninowski bolszewizm przestanie, podobnie jak w swoim czasie carat, zawadzać na drodze do ułożenia spraw pomiędzy naszymi narodami, dorobek Filosofowa i innych w tej dziedzinie zostanie niewątpliwie potraktowany jako wyjściowy.

Otóż, w jednym z listów Filosofowa z 1928 roku znalazłem takie, na pozór błahe zdanie: **„Ostatecznie, z tego wszystkiego, co robimy na emigracji, pozostanie ważne tylko to, cośmy zrobili racjonalnego i konkretnego dla zwalczania bolszewizmu. Wszystko inne — pójdzie w niepamięć...”**

Historia emigracji rosyjskiej, która w latach 1921-1932, a nawet późniejszych, odgrywała nieskończenie większą rolę w polityce międzynarodowej niż emigracja polska po 1946 r., a której zwalczanie było w ciągu długich lat jednym z głównych celów i zadań Sowietów i komunizmu — jest ogromnie złożona, zawikłana i częstokroć bardzo trudna do zrozumienia i oceny. Jest ona pasjonująca pod każdym względem: zarówno jeżeli chodzi o wysiłki i poszukiwania samych emigrantów, jak i perfidię dywersji i prowokacji sowieckiej. Badacza po prostu fascynuje nieustannie, coraz bardziej potęgujące się jej rozczłonkowanie i rozdrobnienie, procesy rozkładowe, natężenie agentur sowieckich obok przejawów wielkiego bohaterstwa i poświęcenia, gorliwość i niezłomność obok zdrad i oportunizmu, wzloty najkapitalniejszej myśli politycznej obok przejawów zupełnej impotencji i naiwności.

Jeżeli pójść po drodze doszukiwania się analogii z emigracją polską, to zestawienia wypadają wręcz zdumiewająco: większość wydarzeń młodszej o 25 lat emigracji polskiej miała swe odpowiedniki w emigracji rosyjskiej. Odnajdujemy nie tylko podobieństwa faktów, ale i poszczególnych organizacyj, zespołów a nawet jednostek.

☞ Dokończenie na str. 2-giej

DRUGA TRANSZA POŻYCZKI AMERYKAŃSKIEJ

W dniu 15 lutego ogłoszono urzędowo w Waszyngtonie, o udzieleniu Polsce drugiej transzy kredytu amerykańskiego, w wysokości 97 milionów dolarów. Razem z pierwszą transzą pomoc Stanów Zjednoczonych wynosi więc 195 milionów dolarów.

70 milionów dolarów przedstawia wartość rynkowa 400.000 ton pszenicy i bawełny, które rząd amerykański dostarczy Polsce z tzw. nadwyżkowych artykułów rolnych, skupywanych przez rząd amerykański dla podtrzymania cen rolniczych.

Pozostałą sumę 27 milionów dolarów dostarczy Bank Eksportowo-Importowy, otwierając kredyt na pokrycie kosztu transportu (7 milionów dolarów) i na zakup innych towarów, w pierwszym rzędzie skóry, następnie sprzętu dla przemysłu o charakterze konsumpcyjnym (żywność, włókiennictwo, obuwie itd.).

Lwia część pożyczki przeliczona zostanie z dolarów na złote po kursie 24 złote za dolara i spłacana w złotych na rachunek amerykański w Narodowym Banku Polskim; rząd amerykański będzie z tych sum pokrywał swoje wydatki w Polsce (budowa nowego gmachu ambasady itp.). Reszta pożyczki będzie z powrotem przeliczona na dolary i spłacana w ratach w ciągu 25 lat.

JERZY ROJAN

«RADY ROBOTNICZE»

NA temat rad robotniczych toczy się od dłuższego czasu w Kraju głośna dyskusja. Na jej podstawie można już dziś stwierdzić z całą stanowczością, że ten sławetny „samorząd robotniczy” jest jeszcze jednym więcej reżymowym bluffem. Jak się bowiem okazuje, robotnicy nie tylko nie mają nic do powiedzenia w tych „radach”, ale w ogóle w nich nie zasiadają. Przyznaje to wyraźnie warszawska **„Nowa Kultura”**, która w numerze z 9 lutego br. pisze: **„Rzeczywiście, rady składają się w większości z inżynierów i techników — z inteligencji zakładu”.**

Co więcej, zadaniem „rad robotniczych” nie jest bynajmniej troska o robotnika, ale o zysk przedsiębiorstwa, czyli po prostu państwa. Ta sama **„Nowa Kultura”** udaje, że nie rozumie, o co chodzi robotnikom, którzy spodziewali się, iż „rady robotnicze” w pierwszym rządzie zatroszczą się o to, by robotnik miał co jeść i gdzie spać. **„Wprost przeciwnie** — podkreśla pismo warszawskie — **sądziliśmy chyba, że rady robotnicze stworzą warunki wykorzystania inicjatywy i pobudzenia świadomego wysiłku możliwie najszerszych mas dla przysparzania zysków przedsiębiorstwa”.**

Trudno jednak wymagać od robotnika, aby on najpierw dbał o zysk państwowego przedsiębiorstwa, a dopiero potem o własny żołądek. Taka jednak kolejność rzeczy obowiązuje „rady robotnicze”. Toteż warszawska **„Polityka”** wyciąga z tego stanu rzeczy wnioski i... przeciwstawia się udziałowi robotników w robotniczych radach. Cytując rzekome głosy „młodych inżynierów”, ten organ Gomułki (nr z 8. 2. br.) woła z patosem: **„Któż więc może zasiadać w instancji zarządzającej fabrykę, kombinatem, a jest nią wg ustawy rada robotnicza, jeżeli nie wysoko kwalifikowani specjaliści. Mało: organizatorzy produkcji, ludzie o horyzontach intelektualnych i wiedzy, wykraczający poza wąskie sprawy swego warsztatu”.**

Ale nawet największe „horyzonty intelektualne” nie nakarmią robotnika, który w Polsce „ludowej” jest ciągle głodny. Wszelkie próby buntu, wszelka zbiorowa akcja, która w całym cywilizowanym świecie uchodzi za rzecz normalną, jak na przykład strajk —

☞ Dokończenie na str. 3-ciej

OPŁATY ZA PASZPORTY ZAGRANICZNE

W poprzednim numerze podaliśmy, za prasą krajową, że opłaty za paszporty zagraniczne zostały przez władze reżymowe obniżone do 1000 zł.

W międzyczasie ukazały się szczegółowe przepisy, z których wynika, że przyznane przez reżym ulgi są skromniejsze, niż wynikało z ogólnikowego komunikatu PAP.

Ta sama agencja podaje obecnie, co następuje:

„500 zł za paszport zagraniczny do krajów europejskich lub pozaeuropejskich oraz 500 zł klauzulę paszportową uprawniającą do jednorazowego przekroczenia granicy płacić będą ci, których przejazd za granicę i z powrotem opłacony zostanie w dewizach przekazanych z zagranicy przekazami bankowymi, pocztowymi lub też za pośrednictwem przedsiębiorstwa przewozowego. Opłaty tej samej wysokości pobierane będą od osób, które otrzymały z zagranicy bilety upoważniające do przejazdu za granicę i z powrotem koleją, samolotem lub okrętem lub też osoby posiadające dokumenty uprawniające do takiego przejazdu bez płatnie.

„Do tej samej kategorii zaliczeni zostali ci wszyscy, których wyjazd za granicę i z powrotem odbędzie się własnym samochodem, pod tym jednak warunkiem, że posiadać będą odpowiednią liczbę czeków na benzynę opłaconych zagraniczną walutą, przekazaną z zagranicy.

„Ponadto 500 zł za paszport i 500 zł za klauzulę płacić będą osoby wyjeżdżające za granicę na stałe oraz ci, których przejazdy opłaciły krajowe biura turystyczne, bądź też przedsiębiorstwa imprez artystycznych albo sportowych.

„Dla osób wyjeżdżających za granicę nie służbowo, ale w celach naukowych, kulturalnych, prasowych, szkoleniowych lub zdrowotnych (jeśli właściwa dla tego rodzaju wyjazdów instytucja wyrazi na to zgodę) wprowadzona zostanie ulga w opłatach skarbowych, dzięki której koszt paszportu łącznie z klauzulą wynosić będzie 500 zł (250 + 250 zł). W tej samej wysokości będą pobierane opłaty od młodzieży wyjeżdżającej za granicę na wycieczki organizowane w ramach tzw. wymiany bezdewizowej, a także od uczącej się młodzieży wyjeżdżającej za granicę na wakacje do rodzin.

☞ Dokończenie na str. 3-ciej

FP 2156

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Incydent graniczny

ZBOMBARDOWANIE przez lotnictwo francuskie posterunku powstańców algerskich i tuniskiej wioski Sakiet-Sidi-Jussef odbiło się bardzo donośnym echem w opinii między narodowej. Dosyć powszechnie we Francji i poza jej granicami, rozległy się głosy krytyki i potępienia, wynikające, przede wszystkim z błędnego określenia zdarzeń.

Miarodajne czynniki francuskie działały w danym wypadku pod naciskiem konieczności wojskowych; bombardowanie miało za cel wyłączny położyć kres atakom, prowadzoym z terytorium Tunisu przeciwko siłom francuskim na pograniczu. Z tego właśnie punktu widzenia ujął sprawę premier Gaillard, referując ją w Izbie deputowanych. Natomiast zarówno w prasie francuskiej jak i międzynarodowej pojawiły się od razu opinie polityków i przedstawicieli rządów, ujmujących ten stosunkowo drobny epizod jako posunięcie polityczne groźne w skutkach nie tylko dla Francji, ale i dla wszystkich niemal jej sojuszników i przyjaciół.

Powodów tego przewrażliwienia i zdenerwowania nie trudno jest się domyśleć. Od dłuższego już czasu cały Bliski i Środkowy Wschód, całe terytorium od Zatoki Perskiej do Atlantyku jest w stadium daleko idących przeobrażeń, ciężkich zmagań i niebezpiecznych powikłań.

Nie łatwo byłoby ująć te przeobrania w obraz powiązany logicznie, bo wynikają one z procesów o podłożu irracjonalnym. Dążenia do całkowitej niezależności, stopniowe wyzwalanie się spod władzy brytyjskiej lub francuskiej — stanowią tło, na którym, w sposób rzec można dosyć przypadkowy, odbył się proces tworzenia całego szeregu nowych państw. Powstały one w niejednym wypadku bez jakiegokolwiek oparcia o historyczną tradycję, pod wpływem okoliczności nieraz drugorzędnych, podyktowanym przez obce wpływy. Toteż nie łatwo im jest odnaleźć wyraźny sens swego politycznego istnienia, a proces wyzwolenia z obcego jarzma ma za odpowiednik bardzo jeszcze niepewną równowagę nowego stanu rzeczy.

Nie po raz pierwszy w historii solidarność wyznaniowa Islamu odgrywa w stosunkach politycznych znaczną rolę i ułatwia tworzenie się arabskiego nacjonalizmu, który coraz dokładniej przenika większość państw Bliskiego i Srodkowego Wschodu. Po nieudanym eksperymencie Ligi Arabskiej, dochodzą do skutku aż dwie naraz unie państwowe. Pierwsza z nich, nowa Zjednoczona Republika Arabska stworzona przez Nassera z połączenia Egiptu i Syrii, ma być uzupełniona przystąpieniem królestwa Jemenu. Druga — to „Federacja Arabska" — stworzona w dwa tygodnie później w wyniku zlania się dotychczasowych królestw Iraku i Jordanii pod wspólną flagą dynastii Haszemitów.

Trudno byłoby sądzić, że zostaje osiągnięty w ten sposób jakiś trwały układ stosunków. Świat arabski zawiera w sobie niejedną jeszcze komplikację i niejedną sprzeczność, które wywrą swój wpływ. Na razie czynnikiem może najbardziej aktywnym są intrygi sowieckie. Wdarły się one stosunkowo niedawno na teren polityczny Bliskiego i Środkowego Wschodu i wywarły pokaźny wpływ na zachowanie się niektórych państw arabskich. Dziś Sowiety starają się już „usadowić się" w świecie arabskim przez udział w pracach gospodarczych, obliczonych na szereg lat. W dotychczasowym stanie rzeczy najbardziej zachodnie państwa arabskie, Tunis i Maroko, zdawały się być poza zasięgiem zabiegów Kremla.

Obecnie sytuacja może się zmienić. Wiele zależy od tego, jak się ostatecznie skrystalizują zamiary Tunisu. Prezydent Bourguiba stoi w obliczu licznych pokus. Tunis ma zaledwie trzy miliony miszkańców, ale pomnożony o związek z ośmiu milionami algerskich muzułmanów, mniej wyrobionych politycznie i mniej jednolitych, stanowiłby już w Afryce północnej siłę bardzo poważną. W pewnej mierze jest to osiągalne w ramach programu „Magrebu", wspólnoty arabskiej Północnej Afryki, planowanej przez Amerykanów i aprobowanej z zastrzeżeniem przez Francję. Czy dyktator Tunisu zechce i potrafi utrzymać się w tych granicach? Czy nie sięgnie po realizowanie swoich celów wbrew Francji, a może nawet wbrew Zachodowi? Byłby to prawdopodobnie błąd z jego strony, ale od odpowiedzi na te pytania bardzo wiele na najbliższą przyłość zależy. W chwili, gdy prawie cały świat arabski jest w ruchu przeobrażeń, nieobliczalne czynniki irracjonalne łatwo mogą przekreślić każdy trzeźwy rachunek. Jest to tym bardziej możliwe, że wpływy idące z zewnątrz oddziaływać będą w kierunku zaostrzenia powikłań.

Podejmą tę rolę naturalnie Sowiety, dla których komplikacje na tle walki o Alger są niepospolitą gratką. Wszak przybył już do Tunisu cały statek darów załadowanych w Odesie dla uchodźców algerskich. Zbiegiem okoliczności przewodniczy w tym miesiącu Radzie Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych delegat moskiewski Sobolew: trudno przypuszczać, ze będzie on dążył do złagodzenia sporu.

Jakiekolwiek będą intrygi sowieckie, dużo od nich niebezpieczniejsze mogą być błędy polityki Zachodu. Tragiczny incydent graniczny winien być potraktowany jak najpoważniej, i należy uczynić wszystko możliwe, aby złagodzić jego skutki i zapobiec powtórzeniu się w przyszłości.

Nie należy natomiast traktować go jako punkt wyjścia do rozwiązywania szerszych zagadnień, z których wynikł. Nie ma ani w samym epizodzie czynników składowych, które by temu sprzyjały, i nie ma ich tym bardziej w obecnej sytuacji Afryki Północnej czy Środkowego Wschodu. Należy więc przypuszczać, że zabiegi pojednawcze mocarstw anglo-saskich wprowadzą całą sprawę na tory dla niej właściwe — sąsiedzkiego porozumienia.

W. J. G.

Nastroje ludności Lwowa

LWÓW należy do tych miast, o które Kreml niewątpliwie trochę dba, głównie ze względów propagandowych. Tu zatrzymują się samoloty sowieckie, wiozące turystów z południowo-zachodniej Europy przez Kijów do Moskwy. Tu mogą także zatrzymywać się obcokrajowcy, nieliczni zresztą, korzystający z własnych samochodów. Toteż władze sowieckie starają się, by turyści nie wywieźli ze Lwowa ujemnych spostrzeżeń.

Znać więc staranie o czystość. Lwów wygląda o wiele schludniej niż przeciętne miasto Zw. Sowieckiego. Widoczna jest też troska o dobre zaopatrzenie ludności w żywność. Toteż do Lwowa przyjeżdżają na zakupy ludzie z prowincji, zwłaszcza ż komunizm potrafił dokazać tej sztuki, iż często nawet na wsi brakuje chleba. Sowchozy i kołchozy muszą oddać państwu wyznaczone ilości zboża, więc gdy plony są małe, chłopom brakuje chleba. Te trudności są mniej groźne na urodzajnym Podolu, ale na prawym brzegu Dniestru, w powiatach podkarpackich, głód często zagraża ludności.

Okupanci nie uporali się z problemem mieszkaniowym. Jeśli Lwów pomieścił sporą masę nasłanych po wojnie Rosjan, to głównie dlatego, że zastosowano sowieckie normy mieszkaniowe. Z reguły przydziela się 6 metrów kwadratowych na głowę. Do niezbyt wielkiego pokoju przydziela się więc 3 lub 4 osoby. Taka **„przestrzeń życiowa"** wystarcza na wstawienie łóżek, małego stołu i paru krzeseł, ale nie pozwala na swobodne poruszanie się.

Stłoczeni i ściśnięci mieszkańcy starych kamienic z konieczności spotykają się bardzo często i wiedzą o sobie dużo. Ale obawa przed donosicielstwem jest tak silna, iż rozmowy na tematy polityczne wywiązują się rzadko i tylko między dobrymi znajomymi.

Nie ulega wątpliwości, że antagonizm polsko-ukraiński coraz bardziej zanika. Zarówno Polacy, jak Ukraińcy muszą się bronić przed wspólnym wrogiem: Sowietami. Obecna rzekomo „niepodległa" Ukraina nie budzi entuzjazmu. Można nieraz słyszeć starszych Ukraińców wzdychających:

— **Żeby to wróciły dawne polskie czasy!**

Najmłodsze pokolenie już tych polskich czasów nie pamięta. Ale ono dopiero wchodzi w życie. Przeważająca większość tubylczej ludności to ludzie, którzy albo kształcili się w polskich szkołach (w latach 1919-39), albo w inny sposób zapoznali się z kulturą polską. Tych ludzi trudno bolszewikom pozyskać dla orientacji sowieckiej. W młodszym pokoleniu są tacy, co pocieszają się, że wprawdzie trzeba będzie jeszcze dużo wycierpieć, ale bądź co bądź komunizm przeminie a zostanie i zrośnie się zjednoczona Ukraina. Ale i wśród tych ludzi powstają pewne wątpliwości na tle uświadomienia sobie różnic, jakie Ukraińców z Małopolski dzielą od Ukraińców naddnieprzańskich.

Niektórzy Ukraińcy starają się wślizgnąć w szeregi tzw. „repatriantów" i wyjechać do Polski. Z Polaków część wyjeżdża, część zdecydowana jest przetrwać. Jedni chcą, by ich kości spoczęły na lwowskich cmentarzach, inni wierzą, że doczekają dnia wyzwolenia. Chociaż szerzenie pogłosek o możliwości odłączenia Lwowa od „przodującego" Zw. Sowieckiego jest surowo karane, to jednak w szeptanej propagandzie takie pogłoski nieraz się pojawiały. Był czas, kiedy mówiono, że granica przesunięta zostanie na wschód aż do rzeki Wereszyny (20 kilometrów na zachód od Lwowa), innym razem przewidywano oddanie Borysławia. W rzeczywistości jednak, jeśli Rosja robi jakieś przesunięcia graniczne (jak w r. 1951 koło Sokala i nad górnym Sanem), to na swoją korzyść.

W r. 1957 obiegła pogłoska, między innymi także wśród lwowian pod rządami Gomułki, że dla osiągnięcia porozumienia z Niemcami Chruszczow każe oddać im Szczecin z okręgiem, a za to Polska otrzyma 3 województwa południowo-wschodnie aż po Zbrucz.

Plotki nie liczą się z obecną sytuacją polityczną (a czasem nawet z geografią), ale są wzruszającym wyrazem wiary, przywiązania i tęsknoty do Polski. (LWIL).

O pesymizmie słów kilka

☞ Dokończenie ze str. 1-ej

Lecz, jak czytam w „Syrenie" z relacji naocznego świadka, ci sami chuligani podczas wypadków poznańskich bili się w pierwszym szeregu! Wystarczyło, by pojawiła się konkretna możność przejścia do czynu — a wytrzebione zdawało się ideały wróciły galopem!

Zresztą, nie ulega wątpliwości, że klęski, jakie nawiedziły nasz naród, przyniosły i pewne dodatnie skutki : przyśpieszyły jego dojrzewanie polityczne, nauczyły trzeźwo oceniać sytuację, nauczyły trafnie wybierać środki i moment działania. Poza tym — obudziły masy.

Co do propagandy komunistycznej, wiele o niej mówić nie trzeba. Jest prowadzona zręcznie; poza tym, bezustanne powtarzanie, przez dziesięć lat bez przerwy, że Zachód jest zgniły i że armia sowiecka jest niezwyciężona — nie mogło nie zostawić śladu. Zwłaszcza, że chcącemu w to uwierzyć wiele rzeczy mogło się wydać dowodem wprost niezbitym. Tym bardziej, że kontr-propaganda prowadzona jest wybitnie nieudolnie. Rozmawiałem z bardzo inteligentnym i wykształconym Polakiem z Kraju, który mnie przekonywał, że Sowiety są pod każdym względem silniejsze od Stanów Zjednoczonych i że Amerykanie dowiedli na Korei, iż nie potrafią się bić!

Tu nadchodzi właśnie moment, kiedy od omawiania takich czy innych nastawień psychicznych należy przejść do operowania faktami.

Pesymiści twierdzą, że nic nie wskazuje, aby sprawa polska w dającej się przewidzieć przyszłości mogła się doczekać pozytywnego rozwiązania. Niektórzy utrzymują nawet, że naród nasz niechybnie zostanie, w ciągu kilku pokoleń, biologicznie unicestwiony: poddany sowieckiej przemocy, rozpłynie się w ludzkim oceanie Związku „radzieckiego"!

Czy fakty rzeczywiście to wszystko potwierdzają? Bynajmniej. Oczywiście w oczach ludzi niecierpliwych, którzy chcieliby „zaraz" — nic się w sytuacji nie zmienia: Kreml robi co chce, a Zachód śpi. Gdy się jednak spojrzy z pewnej perspektywy, trudno nie dostrzec daleko idących zmian. Porównajmy sytuację z 1945-46 roku z obecną. Wtedy oddawano Rosji usłużnie całą wschodnią Europę, wtedy zmuszano dipisów do powrotu do okupowanego przez Moskali kraju; Anglicy wyrażali życzenie, by żołnierze generała Andersa powrócili „jak najliczniej" do Polski, by służyć nowym jej władcom. Wtedy partie komunistyczne miały w rządach państw zachodnich swoich przedstawicieli, często na najwyższych stanowiskach. Teraz o tym wszystkim nie ma już mowy. Ani Thorezowi, ani Togliattiemu nikt nie zaproponuje stanowiska wicepremiera, a na kład „Humanité" spadł w sposób wręcz katastrofalny. Problemem staje się już nie „powstrzymywanie" Sowietów, lecz zmuszenie ich do odwrotu. Nie darmo „plan Rapackiego" — którego autorem jest były sowiecki ambasador w Warszawie Ponomarenko — usiłuje skłonić Zachód do uznania „status quo", to znaczy do zgody na utrzymanie stanu obecnego.

Nie mówię już o tym, że efekt wywołany przez sowieckich „sputników" był wielce krótkotrwały. Ameryka dowiodła już, że nawet wieloletnie opóźnienie jest w stanie odrobić w ciągu krótkiego czasu.

Równocześnie, nierealność komunistycznych koncepcji gospodarczych i społecznych staje się coraz bardziej oczywista.

To są wszystko bezsporne fakty ; dowodzą one, że rozwój wypadków, choć powoli i bardzo stopniowo, idzie jednak po linii odpowiadającej pragnieniom obozu niepodległościowego, a nie odwrotnie. Stąd logiczny wniosek, że ani naród w Kraju, ani emigranci polityczni nie mają żadnego usasadnionego powodu do wpadania w rozpacz i że, wręcz przeciwnie, winni z tym większym zapałem i z tym większą ufnością kontynuować, na swoich odcinkach, i aż do nieuniknionego zwycięskiego końca — rozpoczętą dwanaście lat temu walkę.

I pamiętać, że dwanaście lat jest w skali historycznej — jedną chwilką!

Wiktor Junosza

Emigracja a historia

☞ Dokończenie ze str. 1-ej

Ale gdy chce się z tej skomplikowanej historii wyciągnąć wnioski, gdy chce się odpowiedzieć na pytanie, komu i po co były potrzebne te wszystkie boje, te wszystkie spory, intrygi, ewolucje, odstępstwa od zasad, nadludzkie nieraz wysiłki — to, niestety, odpowiedź rzadko kiedy jest pozytywna i optymistyczna. A mamy przecież do czynienia z emigracją ogromnie żywotną, subiektywnie wysoce patriotyczną i znakomicie uzbrojoną w siły intelektualne i kulturalne. Politycy, publicyści, uczeni, literaci, malarze rosyjscy na emigracji mieli w swym gronie jednostki o światowych nazwiskach. Liczba profesorów rosyjskich tylko w uczelniach anglosaskich oblicza się na setki. **Kapitaliści rosyjscy** odgrywali i odgrywają nadal swą rolę w międzynarodowym życiu gospodarczym. Wpływy poszczególnych Rosjan na koniunkturę międzynarodową trudno jest niekiedy przecenić. A mimo. to...

Nie mam zamiaru ani krytykować ani osądzać emigracji rosyjskiej — nasza jest o niebo słabsza, bardziej skłócona i rozbita. Nie umiemy się zdobyć na samokrytycyzm, przyznawanie się do błędów, na czujność wobec agentur obcych, które, mimo wszystko, cechuje emigrację rosyjską w masie. Brak nam dostatecznej ilości ludzi podobnie twardych, nieustępliwych, broniących zasad, jakimi byli Mielgunow, Rodiczew, Amfiteatrow, Piłosofow, Fiedorow, Fiedotow — że wymieniam tylko niektórych, już nieżyjących. Nie mamy więc prawa do ostrych sądów czy, tym bardziej, wynoszenia się. A jednak trudno nie uznać słuszności owego, na pozór banalnego zdania Fifosofowa: „Ostatecznie, z tego wszystkiego, co robimy na emigracji, pozostanie ważne tylko to, cośmy zrobili racjonalnego i konkretnego dla zwalczania bolszewizmu. Wszystko inne pójdzie w niepamięć..."

Może nie wszystko „inne" poszło już w niepamięć, ale na pewno okazało się od początku do końca nieważne i bez znaczenia. A ile kosztowało wysiłków, energii, czasu i środków! I jakże skromną w rezultacie pozycją jest to wszystko, co „zrobiono racjonalnego i konkretnego dla zwalczania bolszewizmu", w zestawieniu z długim rejestrem spraw nieważnych, przemijających z wiatrem, a nawet idących temuż bolszewizmowi na rękę. Jest nad czym się zastanowić, i lepiej zastanawiać się nad tym w porę, a nie na podstawie pożółkłych i butwiejących archiwów.

Walka o niepodległość jest jedną z najtrudniejszych form działania politycznego i z reguły każda organizacja, która ją prowadzi, zdradza tendencje do odstępowania od celu głównego, schodzenia na manowce łatwizn, kompromisów i oportunizmu. Gorzej, gdy to „schowanie" czy „ucieczka" od działania istotnego jest racjonalizowana mętną frazeologią, różnymi „praktycznymi względami", wymaganiami realizmu itp. Z idei pozostają strzępy, z programów — demagogia i zakłamane frazesy. Żadna organizacja rewolucyjna czy emigracyjna nie była wolna od takiego zbaczania na wertepy, wszystkie przeżywały z tego powodu mniej lub bardziej dotkliwe wstrząsy i kryzysy. Tylko ludzie żelaznej woli, żelaznego charakteru, typu Piłsudskiego czy... trzeba przyznać obiektywnie — Lenina, potrafili godzić taktykę ze strategią, nie zejść z drogi prowadzącej do celu głównego, bez upajania się różnymi drugorzędnymi efekcikami.

Ludzie działający politycznie nie powinni co chwila przyglądać się w lustrze historii i działać z uwagi na to, co o nich historycy kiedy napiszą. Tym niemniej jednak warto niekiedy pomyśleć, ile to śmiecia wyrzucą przyszli badacze historii naszej emigracji z wielotomowych „dossiers" naszej rzetelnej i domniemanej działalności.

Ryszard Wraga

Kraj nie stracił wiary w przyszłość

☞ Dokończenie ze str. 1-ej

„Na co liczy społeczeństwo nasze w Kraju?" — zapytuje p. Stypułkowski. *„Nie zatraciło ono wiary w odzyskanie pełnej wolności i niepodległości, ale szuka dla niej podkładu w obiektywnej rzeczywistości. Nieco więcej jak rok temu sądzono, że niepodległość jest już u progu, wywalczona własną, trzeźwą, ale zdecydowaną postawą. Tragedia węgierska i nikłe rezultaty rządów popaździernikowych przekreśliły te oczekiwania. Uwagę swą Kraj kieruje znowu ku sytuacji międzynarodowej, a nie czując się na tym gruncie pewnym, tym bardziej oczekuje pomocy swego przedstawicielstwa politycznego w wolnym świecie".*

„Nasza walka o wolność narodową toczy się nieprzerwanie na dwóch płaszczyznach — mówił dalej p. Stypułkowski. *W zmaganiach społeczeństwa w Kraju i na arenie międzynarodowej. Kraj ma przede wszystkim wielkie zadanie, jakim jest obrona sił duchowych i fizycznych, niszczonych celowo i systematycznie przez system komunistyczny".* Tu mówca położył nacisk na rolę rodziny, na rolę opieki dawanej obywatelom przez Kościół, na konieczność umocnienia węzłów solidarności wśród społeczeństwa. *„Walka w Kraju musi trwać* — konkludował p. Stypułkowski — *ale nie w postaci gwałtownych wybuchów aktów rozpaczy, a przez codzienną, spokojną, lecz zdecydowaną postawę każdego obywatela, przez zbiorowy wysiłek we wszystkich dziedzinach życia społecznego dostępnych dla niezależnej jego inicjatywy i działalności".*

Zadania emigracji politycznej ujął mec. Stypułkowski następująco : *„Szczególne jednak obowiązki spoczywają na tych, którzy przyjęli na siebie zadanie reprezentowania woli politycznej narodu. Obok innych, które narzuca sytuacja bieżąca, staramy się przede wszystkim przekonać Zachód o konieczności ostatecznego uznania granic zachodnich Polski. Jesteśmy świadomi, jak wielką byłoby to pomocą w obecnej sytuacji Kraju. Jesteśmy radzi, że nasze stanowisko w zakresie udzielenia pomocy gospodarczej Polsce wpłynęło m. in. na rząd amerykański w sensie udzielenia jej ponownego kredytu. Służbą codzienną Krajowi staramy się pomagać z zewnątrz w codziennych jego trudnościach i kształtować na jego rzecz opinię, która w krajach demokratycznych narzuca decyzje swoim rządom. Tę służbę uchodźstwo polityczne, zjednoczone w swoich wysiłkach, wykonywać będzie tak długo, aż zadanie swe, da Bóg, wypełni".*

Nad sprawozdaniem p. Stypułkowskiego rozwinęła się debata, w której głos zabierali przedstawiciele wszystkich klubów TRJN.

Debatę zamknął p. Stypułkowski odpowiadając mówcom imieniem Egzekutywy. Następnie TRJN uchwaliła jednomyślnie powołanie Komisji Spraw Krajowych, do której wybrano 16 członków.

Na zakończenie odczytano interpelację Klubu Niezależnej Grupy Społecznej w sprawie stosunku Komitetu Wolnej Europy do zagadnienia titoizmu i metod działania tej instytucji w środowiskach emigracyjnych. W odpowiedzi na pytanie NGS w *„sprawie instrukcji Komitetu Wolnej Europy o popieraniu titoizmu"*, prezes Ciołkosz odczytał list otrzymany od członków polskiego Komitetu Doradczego przy Radio Wolnej Europy w Nowym Jorku, którzy oświadczają, że *„w żadnej audycji Głosu Wolnej Polski nie stwierdzili zachwalania ani też zalecania titoizmu"*. W odpowiedzi na drugie pytanie p. Ciołkosz wyjaśnił zasady, jakimi kieruje się Egzekutywa w swych stosunkach z Komitetem Wolnej Europy. (EZN)

POŻYTECZNA PLACÓWKA
„SYRENA" W KAŻDYM
POLSKIM DOMU
WE FRANCJI!

Na marginesie Sakiet

☞ Dokończenie ze str. 1-ej

NIE o ten incydent jednak tu chodzi. Celem tych uwag jest wykazanie, że prowokowanie państwa, które mimo całej słabości swego ustroju jest wciąż jednym z poważnych mocarstw, jest bardzo niebezpieczną zabawą, a tolerowanie tego procederu przez opinię Zachodu dowodzi braku rozsądku.

Nie trzeba być obdarzonym wielką wyobraźnią, by zdać sobie sprawę, że w wypadku całkowitej utraty Algeru część rozgoryczonego wojska i elementów prawicowych może dążyć do zamachu stanu we Francji, na co lewica i komuniści odpowiedzą natychmiast wyjściem na ulicę i usiłowaniem sformowania Frontu Ludowego.

Nie trzeba być bystrym obserwatorem tego, co się tu dzieje, by nie obawiać się, że w razie nowego incydentu i nieprzyzwoitych ataków Zachodu na Francję, może wystarczyć jeden przyjacielski gest ze strony Kremla, by opinia francuska dojrzała do groźnego „odwrócenia aliansów" — czyli do pójścia na współpracę z blokiem sowieckim.

Wtedy ropy naftowej z Sahary nie będzie pić ani Europa zachodnia, ani międzynarodowe trusty naftowe, ani nawet Burgiba — lecz Rosja.

A co pozostanie z Paktu Atlantyckiego i innych poczynań zachodnich?

Polityka światowa działa na zasadzie naczyń połączonych; nie można dolewać ani ujmować płynu w Algerze czy na granicy Tunisu bez wpływu na jego zachowanie się w całości systemu naczyń.

Marian Czarnecki

Skarby wawelskie nie wpadną w ręce komunistów

QUEBEC. — Sprawa skarbów wawelskich, wywiezionych w r. 1939 z Polski, a przechowywanych obecnie w muzeum prowincji Quebec w Kanadzie, stała się przedmiotem dyskusji parlamentarnej. Poseł do parlamentu prowincji Quebec p. Glen Brown interpelował premiera Duplessisa i otrzymał następującą odpowiedź:

„Plotek rozsiewanych przez komunistów, iż zamierzamy skonfiskować polskie skarby, nie można traktować poważnie i w ogóle nimi się zajmować... Skarby wawelskie posiadają wartość rynkową $50.000.000 i nie dającą się określić wartość religijną oraz historyczną. Skarby pozostaną tak długo w Quebec, jak długo komuniści rządzą w Polsce. Decyzja o losie skarbów nie należy do komunistów, lecz do prawych właścicieli".

B.D.I.C

SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW – HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

Nr 2 (47) — Dodatek Literacko-Naukowy — 22. II. 1958

PIOTR CZECH

ZAPOMNIANE PRELEKCJE

Po królewsku pożegnała Emigracja Wieszcza, grzebiąc go na swym cmentarzu w Montmorency, a później przekazując jego prochy na Wawel, — ale równie po królewsku uczciła jego pozgonną pamięć. Ręką jednego z jej synów, Władysława Oleszczyńskiego, wyrzeźbiony został naj pierwszy posąg Mickiewicza dla Kraju — dla Poznania, a także ustami jednego z najznamienitszych pisarzy emigracyjnych, wypowiedziany został hołd, w którym utrwalona została duchowa poetycka sylwetka naszego Wieszcza i na długie lata utrzymała się w literaturze.

Przed kilku miesiącami zwróciliśmy w *Dodatku* uwagę na dzieło rzeźbiarskie Władysława Oleszczyńskiego, powstałe w 1857 r. w Paryżu. Dziś mamy okazję przypomnieć ten drugi pomnik, duchowy, który wzniesiony został przez Wielką Emigrację pamięci Adama Mickiewicza wkrótce po jego zgonie, ów hołd literacki. W bieżącym bowiem kwartale upływa równo sto lat owych słynnych w swoim czasie, a dziś zapomnianych prelekcji Juliana Klaczki, wypowiedzianych w paryskim *Cercle des Sociétés Savantes*.

Młody wtedy, 33 lat liczący Klaczko, od niedawna, bo od „Wiosny Ludów" przebywający na wychodźstwie, a od 1850 roku w Paryżu, był już znany przez swoje prace literackie i polityczne w języku niemieckim, francuskim i polskim, a jego studia ogłaszane w *Revue Contemporaine* i w *Wiadomościach Polskich* uwydatniły wiel kie wartości błyskotliwego ale i głębokiego talentu. Były to lata w dziejach emigracji przełomowe, gdy w środowisko ludzi powstania listopadowego wdarła się pod naciskiem nowych wydarzeń politycznych w kraju i w Europie fala nowej emigracji, nowych talentów, no wych wartości wyrosłych w kra ju. W atmosferze kryzysów politycznych spowodowanych odwilżą „Wiosny Ludów" i rozczarowaniem wojny krymskiej dokonała się wtedy na gruncie emigracji polskiej jakby konfrontacja poglądów dwu pokoleń polskich, szukających wspólnego języka przy ustaleniu nowego programu działania na rzecz Sprawy polskiej.

Wtedy to wystąpił Julian Klaczko w całej wyrazistości swego talentu; „świetność rozumu i wiedza oraz równe im szlachetność i wzniosłość uczuć oddziaływały na ten (nowy) zastęp młodzieży: ktokolwiek do niego się zbliżył uległ wpły wowi, urokowi jego umysłu i serca". — pisał jeden ze współczesnych.

Do Mickiewicza zbliżył się Julian Klaczko wkrótce po swo im przybyciu do Paryża w roku 1850 i poznał go nie na tle salonów paryskich, ani *Hotel Lambert*, ale na terenie Szkoły Batignolskiej, której Mickiewicz został w tym czasie wiceprezesem Rady, wciągnięty przez Seweryna Gałęzowskiego. Zetknięcie to było pełne dyskre cji i respektu. Siła geniuszu, która oddziaływała na wszystkich z otoczenia Wieszcza, była potężnym czynnikiem, który zaważył na całym jego stosunku do twórcy „Pana Tadeusza". Dał wyraz temu uczuciu w swym znakomitym studium o „Sonetach Krymskich", które ogłosił w maju 1855 r. w *Revue Contemporaine* tj. krótko przed wyjazdem Poety na Wschód, z której to podróży miał on już wrócić na marach.

Śmierć Mickiewicza i tragiczne okoliczności jakie jej towarzyszyły wstrząsnęły Klaczką silnie i przemówiły do jego wyobraźni w sposób decydujący. Podejmując wraz z Kalinką i Feliksem Wrotnowskim redakcję *Wiadomości Polskich* w r. 1857, równocześnie zostaje on wciągnięty przez Eustachego Januszkiewicza do Komisji wydelegowanej przez opiekunów nieletnich dzieci Wieszcza dla uporządkowania pozostałych po nim papierów i rękopisów. Ta praca, wprowadzająca Klaczkę w intymną bezpośredniość z myślą i życiem Poety, była dlań pierwszym impulsem do zajęcia się duchową sylwetką Wieszcza i powoduje zamysł przygotowania dla Emigracji odczytów, które miały być jakby pierwszą próbą opra cowania życia i twórczości Mickiewicza. W listopadzie r. 1857 Januszkiewicz donosił w liście do żony, że Klaczko zapowiada szereg publicznych odczytów o Mickiewiczu, które które wygłosi jeśli zapewni sobie obecność przynajmniej 50 słuchaczy.

W takich to warunkach zrodził się zamysł owych słynnych prelekcji mickiewiczowskich z którymi Julian Klaczko wystąpił z końcem stycznia 1858 r. i przez szereg tygodni trzymał w napięciu całą elitę emigracyjną. Wypowiadane w formie improwizowanej przez autora nie opracowane w rękopisie a przez nikogo nie zapisane, prze szły tylko do legendy, a ich treść uległa zapomnieniu.

Dziś, kiedy przypada setna rocznica wykładów Klaczki, które w życiu ówczesnym emigracji były nie tylko wielkim wydarzeniem literackim, ale też wyrazem hołdu literackiego, złożonego pamięci Wieszcza, uważamy za swój obowiązek przypomnieć te wykłady w formie charakterystyki. Charakterystykę tę opieramy nie itylko na drobnych wzmiankach źródłowych z których korzystali dotychczasowi pisarze jak St. Tarnowski, F. Hoesick i Wł. Mickiewicz, ale też na relacjach nieznanych dotąd biografom J. Klaczki, które korespondenci paryscy *Czasu* przysyłali do Krakowa.

Adam Mickiewicz w 1853 roku.

(Dok. na str. 2)

IRENA GAŁĘZOWSKA

W STULECIE NIEPOKALANEJ

NIE tylko wypadki polityczne, wojny i traktaty pokojowe, przewroty i reakcje, poruszały emigrację polską XIX wieku, wywołując w niej czyny i myśli. Nie tylko pomysły filozofów i wynalazki uczonych porywały umysły polskich „pielgrzymów" szukających drogi do swojej ziemi obiecanej. Wielka Emigracja roku 1831, której trwanie zakreślić można w czasie do 1870, a sferę działania w przestrzeni daleko poza Francję, gdyż łączyły ją węzły działania, przyjaźni, przynależności do grup, z Europą Zachodnią, z Ameryką Północną i Południową, ta Wielka Emigracja żyła nie tylko w sporach, zamiarach i żalach, nie tylko w arcydziełach poezji i sztuki, a nawet nie tylko w instytucjach, które przetrwały i żyją po dziś dzień. Żyła również, na planie duchowym, w próbach i czynach włączających ją w życie wielkiego Kościoła Wojującego, ludzkiego, powszechnego. Wypadki związane z tym życiem powszechnym nie przechodziły w niej bez śladu, a jedyną pieczęcią — znakiem autentyczności — po którym poznać można nieomylnie ślad polskiej myśli, czy polskiej stopy, jest — w tym ogromnym kościele powszechności — lampa płonąca jasno przed bocznym ołtarzem Ojczyzny.

Jednym z najważniejszych wypadków w Kościele Katolickim w XIX wieku, było bezsprzecznie ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w roku 1854, a następnie objawienia Niepokalanej świętej Bernadecie w Lourdes, w roku 1858.

Dzisiaj, gdy chrześcijaństwo całe obchodzi tę rocznicę, gdy miliony pielgrzymów z całego świata zjeżdża lub zapowiada swój przyjazd do cudownej groty pirenejskiej, warto przypomnieć sobie w jaki sposób zaznaczyły się te fakty i te zjawiska w łonie emigracji polskiej w połowie ubiegłego stulecia.

*
* *

W roku 1827 przyszła na świat w Szulakach na Ukrainie, majątku tamtejszego „marszałka szlachty" Kotowicza, córka Marcelina. Rodzeństwa miała sporo, lecz między ojcem a tą właśnie córką nawiązał się rychło stosunek najbliższego porozumienia. Pan Kotowicz był żarliwym patriotą i być może, że w córce tej wyczuł, od dzieciństwa, najpodatniejszy grunt dla wzrostu tego uczucia. Siedmioletnia bowiem „Marcia", zasłyszawszy, że modlitwa wypowiedziana w noc noworoczną będzie niezawodnie wysłuchana, wypisała na kartce swoją najgorętszą prośbę i przez lata nosiła ją na piersiach. Prośba ta brzmiała: Boże daj mi w ciągu życia zrobić coś dla Polski.

Po skończeniu nauk w pensjonacie prowadzonym przez Szwajcarkę w Odessie, Marcelina oddała się z zapałem pracy gospodarskiej w domu rodzinnym, jako pomocnica i sekretarka ojca, oraz pracy społecznej, jako nauczycielka, lekarka i pocieszycielka ubogich na wsi.

Wiedziała już od wczesnej młodości, że jedynym jej powołaniem jest życie zakonne, ale osiągnięcie celu nie przyszło jej łatwo. Trudno było opędzić się od ośmiu konkurentów ubiegających się o jej rękę, trudno przekonać rodzinę, zwłaszcza ojca, który złożony ciężką chorobą dosłownie wymógł na niej obietnicę, że wyjdzie za mąż, za człowieka któremu ufał, sąsiada Szulak, Karola Darowskiego. Marcelina stała się więc najlepszą żoną i matką dwojga dzieci, lecz po trzech latach pożycia, Karol Darowski umarł na tyfus w Barze, w rok później poszedł za ojcem dwuletni syn Józef, i młoda wdowa pozostała sama z małą córeczką Karoliną i z mocno nadszarpniętym zdrowiem. Wysłana na kurację do Niemiec, postanawia zimę spędzić przy starszej siostrze zamężnej — w Paryżu.

Chwila przyjazdu do stolicy w której skupiło się życie polskiej emigracji, była przełomową. Weszła w ośrodek walki o Polskę, pracy nad kształtowaniem pojęć, a choć najgorętsze chwile minęły, dyskusje na zasadnicze tematy przebrzmiały, najważniejsze dzieła były już napisane, a wielu z najwybitniejszych ludzi było już w grobie, jednak cała wielka „Instytucja Emigracji" nie zatraciła świeżości i entuzjazmu lat młodzieńczych.

W dziedzinie najbliższej Marcelinie Darowskiej spotkała się ona z pionierami walki o nieskazitelność wiary, bez której wygnańcom polskim groziło zejście na manowce, a ipso facto, walki o czystość idei Zmartwychwstania — Chrystusa, na którym opierali zmartwychwstanie Ojczyzny. Zetknęła się z Ojcami Zmartwychwstańcami.

Skierowana do Rzymu przez O. Aleksandra Jełowickiego, spotkała tam osoby, z którymi połączyła ją głęboka przyjaźń, oparta na wspólnocie celu: O. Hieronima Kajsiewicza i Józefę Karską. Nosili się oni z myślą założenia zgromadzenia wychowawczego dla młodzieży polskiej żeńskiej, które miało nazywać się Zgromadzeniem S.S. Zmartwychwstanek.

Marcelina Darowska całym sercem przyłączyła się do projektowanego dzieła. Był to rok 1854, rok ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia. W małym kościółku wiejskim w Sezze złożyła, w ręce O. Kajsiewicza, prywatne śluby zakonne, nie mogła jednak pozostać w Rzymie, powrót do kraju okazał się konieczny. Przez długie trzy lata musiała zajmować się sprawami rodzinnymi i majątkowymi ze względu na córkę. A gdy, wraz z małą Karoliną, zawitała z powrotem do Rzymu, w małym domku przy Via Paolina 30, zwanym „Casa della Madonna", wynajętym przez ks. Odelscalchi, z domu Branicką, znalazła obok Matki Józefy Karskiej, S. Marię (Emilię Steinert) i S. Bronisławę (Natalię de Reuilly, Francuzkę). Z polecenia O. Kajsiewicza, Marcelina miała zadecydować o mianie zgromadzenia. Miano to narzuciło się jej w związku ze świeżo ogłoszonym dogmatem. Siostry nowego zgromadzenia będą się zwały: Siostry Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny — w skrócie: Niepokalanki.

W roku 1859, gdy rozeszła się wieść o objawieniach w Lourdes i gdy Bernadeta Soubirous opisała strój swojej pięknej Pani, Niepokalanki przywdziały białe habity i szafirowe płaszcze.

Marcelina Darowska nie odrazu mogła definitywnie przyłączyć się do gromadki z Via Paolina. Czekało ją jeszcze wiele przejść i trudów, zanim po uregulowaniu spraw majątkowych córki, po śmierci rodziców, pogodzonych z jej wyborem, po śmierci przedwczesnej Józefy Karskiej, stanęła u progu klasztoru, gdzie uroczyście, natychmiast, O. Kajsiewicz mianował ją przełożoną.

Podczas ostatniego pobytu w Polsce, M. Marcelina Darowska zatrzymała się w Warszawie, gdzie odbyła rozmowę z arcb. Szczęsnym Felińskim. Był to rok 1861. Królestwo Polskie uzyskało pewne swobody, arcybiskup pragnął by nowe zgromadzenie otworzyło swój zakład wychowawczy w Królestwie. Lecz M. Darowska odmówiła. Wiedziała od pierwszej chwili powołania, że zakład jej otworzy się w Polsce. Myśl zrodzona na emigracji mogła wydać owoce bujne tylko na szerokim polu polskim. Lecz nie wierzyła w swobody rosyjskie, nie o „amnestię" jej chodziło. Jedyną prowincją, która w jej oczach mogła, początkowo, zadowolić jej wymagania, była Galicja, ciesząca się już jakby przedświtem przyszłej autonomii, otwarta na Zachód, na Rzym. W Galicji więc postanowiła przełożona S. S. Niepokalanek przeczekać złe czasy niewoli, aż do wyzwolenia.

W wyzwolenie to wierzyła niezłomnie, i wiarę swą przelać chciała w towarzyszki i wychowanki, chciała je nauczyć walki wewnętrznej, duchowej, umysłowej, walki wytrwania i pracy, zataczającej coraz to szersze kręgi. Program ten spełniła, co do joty.

W chwili niezmiernie ciężkiej, gdy nawet w Galicji panował stan oblężenia, w dzień Zwiastowania 26 marca 1863, zawitały pierwsze Niepokalanki do już możliwie przygotowanego swego pierwszego domu w Polsce. Był to dawny pałac Poniatowskiego, w małym podolskim mieście Jazłowcu.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Z. L. ZALESKI

«Polski gest» Karola Morgana

(Wspomnienie «akademickie»)

ZGON znakomitego powieściopisarza angielskiego (podobno w Anglii jest on mniej ceniony niż we Francji, co bynajmniej o Francji źle nie świadczy) przypomniał mi krótkie i mocne jak błyskawica zetknięcie z autorem **Sparkenbroke.** Jego moralność ludzka, tak wyniosła i tragiczna zarazem, była mi zawsze niezmiernie bliska. Jego nieustępliwa walka z odczłowieczaniem duszy ludzkiej, i to poufne a tak proste i wstrząsające zarazem mówienie o rzeczach wielkich, wyrastających groźnie na samej krawędzi istnienia.

Otóż, w roku 1949 — traf, mój stary przyjaciel (zwłaszcza od czasu „Geniusza z urojenia"), spłatał mi uroczego figla. Miałem wygłosić komunikat w Akademii Nauk Moralnych i Politycznych p.t. **Le statut Moral de l'Emigré.** Na to samo posiedzenie, przed komunikatem oczywiście, wyznaczona została uroczystość instalacji nowo wybranego akademika-cudzoziemca, Karola Morgana. Przyjęty on został do Instytutu nie tylko jako pisarz o wyjątkowej prężności moralnej i wysokim locie talentu, ale także jako wierny przyjaciel Francji. Jego **Oda do Francji,** napisana po klęsce w czasie okupacji, była niejako hołdem złożonym temu, co wieczne, i protestem zarazem przeciwko przemijającemu załamaniu się losu francuskiego.

Siedzę tedy na zwykłym miejscu prelegenta, naprzeciwko stołu prezydencji, i czekam na udzielenie głosu. Tymczasem, zgodnie z ustalonym ceremoniałem, wprowadzony zostaje na salę Karol Morgan. Siada tuż na prawo koło Jerzego Duhamela, który jako „kolega po fachu" czyni honory domu. Ma nastąpić powitanie nowego członka Akademii przez jej prezesa. Wskutek nieobecności prezesa i bodaj wiceprezesa, fotel prezydialny zajmuje czcigodny, pełen mądrości i uroczej prostoty Edward Payen. Zamiast zwykłego, tj. uroczystego przemówienia — zaskoczony prawdopodobnie nagłą zmianą — wypowiada on dwa - trzy zdania bez koloru i udziela natychmiast głosu piszącemu te słowa.

Jak się często zdarza ludziom nieśmiałym, nałogowym konsumentom tremy; coś mi strzeliło do głowy (pomysł istotnie zuchwały ze względu na ustaloną etykietę akademicką!), by uzupełnić blade nieco powitanie prezesa Akademii. Poprzedzam tedy mój komunikat gorącym wynurzeniem, hołdem — powitaniem nowego Akademika. Wspominam ze szczerym entuzjazmem, że ostatnią książką czytaną przeze mnie w r. 1943 przed aresztowaniem i deportacją do Buchenwaldu była właśnie pełna głębokich spojrzeń w tajemnice śmierci powieść **Sparkenbroke,** i że wniosła mi ona do duszy coś jak olśniewające spoufalnie się z grozą i poezją śmierci...

Tym razem potwierdziła się słuszność maksymy łacińskiej **audaces fortuna juvat.** Autor **Sparkenbroke** był wyraźnie wzruszony, a ze względu na jego osobę rozległy się nawet dyskretne oklaski.

W moim referacie bardzo ostro, jak na zwyczaje akademickie, krytykowałem stosunek najpierw słynnej UNNR'y, a potem — nawet IRO do całej bolesnej sprawy emigracji politycznej, wywołanej przecie w głównej mierze przerastającymi ludzką miarę błędami wielkich mocarstw, tak odpowiedzialnych a tak mało poczuwających się do odpowiedzialności za całą późniejszą lawinę wydarzeń dziejowych. Głównym punktem ataku była m. inn. sprawa zawziętego marnowania wysokich nieraz wartości zawodowych emigrantów.

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, niestety nie zanotowana i nie ogłoszona w **Pracach** Akademii obok samego komunikatu. Zabierali głos wybitni prawnicy, jak René Cassin, wiceprezes Rady Stanu, b. dziekan Wydziału Prawa Rippert, w sprawie zwalczanego przeze mnie terminu „apatride" z tym nieszczęsnym **alfa privativum....** Dwukrotnie zabierał głos Jerzy Duhamel, świetny powieściopisarz - moralista, nie zapominający nigdy o swoim pierwszym zawodzie medycznym i o tym, że „praktykował" sam po bohatersku na froncie podczas pierwszej wojny światowej. Dowodził on teraz, — pamiętam doskonale — że sprawa nostryfikacji dyplomów lekarskich nawet najbardziej zasłużonych „réfugiés" jest niemożliwa do pomyślnego dla nich załatwienia ze względu chociażby na wielką liczbę „formalnie uprawnionych" *)...

W odpowiedzi, w „ostatnim słowie" referenta, zdobyłem się po raz drugi na ryzykowne w znaczeniu akademickim przezwyciężenie mojej nieśmiałości i — wskazując ruchem głowy na autora **Sparkenbroke** — odpowiedziałem: „A jednak Anglicy rozwiązali w całej pełni to bolesne zagadnienie. Przypuszczam, iż sąsiad Pana, pan Karol Morgan, zechce to potwierdzić". Gestem wymownym bardzo — widocznie zadowolony z mojej apostrofy — autor **Ody do Francji** istotnie potwierdził.

Potem jeszcze raz go widziałem na zebraniu dorocznym pięciu Akademii Instytutu. I znowu, jak za pierwszym razem, wydał mi się on pełen wewnętrznej młodości, zamkniętej w konturze rysunku stylowego oficera marynarki, który przypadkiem zdjął mundur.

Wspominając dzisiaj to całe, drogie mi wydarzenie, myślę o innym także „geście polskim" znakomitego pisarza, gdy w **The Judge's Story** przywołuje on ducha Chopina, aby niejako sprzymierzyć się z twórcą polskim w walce z obmierzłą niewolą i poniżeniem ducha ludzkiego.

Nie dziw, że z melancholii zgonu wykwitł mi nagle ów „gest polski" Karola Morgana, przeżyty gorąco, mocno i szlachetnie.

Z. L. Zaleski

*) Raczej ze względu na twardy egoizm zawodowy **ordre de médecins,** dodajmy tu od siebie. Z. L. Z.

ZAPOMNIANE PRELEKCJE

(*Dokończenie ze str. 1-ej*)

Publiczne odczyty swoje o Mickiewiczu Klaczko opracował w ciągu 3 miesięcy od listopada do stycznia. Wstyczniu 1858 r. Januszkiewicz, pisząc do żony o tych przygotowaniach, podkreślał, że Klaczko „bardzo się boi". Nic dziwnego, pierwsze to było bowiem jego wystąpienie na forum publicznym; autor występujący dotąd na łamach prasy i periodyków przed anonimowymi czytelnikami miał po raz pierwszy zetknąć się z żywą opinią publiczną, która po jego ostatniej gwałtownej krytyce „Gladiatorów" Lenartowicza nie koniecznie przychylnie usposobio na była dla młodego pisarza. „P. Klaczko jest uczony„ przeuczony, doctissimus — pisał o nim Bohdan Zaleski w grudniu 1857 roku — posiada niezaprzeczony talent i niepospolite pod wieloma względami zdolności, brak mu tylko miłości, pokory i co z nimi idzie, miłosierdzia i wyrozumiałości w sądzie o bliźnych. Panu K. atoli dopokąd nie wygra walnej bitwy albo nie napisze tytanicznego poematu, bardzo by była do twarzy skromność... Pan K. młody, nowotny pisarz na emigracji, miota się namiętnie na uznane zdolności starszych i zasłużeńszych braci. Byłem długo dla pana K. z przychylnością, po dziś dzień nie tracę o nim nadziei że się rychlej wcześniej czy później uciszy i udobrucha. Jest doba w życiu, kiedy i pycha zrzuca swe rogi, w dobie tej pan K. pożałuje gorzko dawnych cierpkich artykułów i owszem sam się wstydzi swej gwałtowności nie chrześcijańskiej i nie polskiej..." Listu tego Klaczko nie znał, na pewno znał jednak polską opinię, której część powyższe słowa Bohdana Zaleskiego aprobować musiała. Występując publicznie po raz pierwszy w życiu, znalazł się w sytuacji wodza gotującego się do walnej bitwy.

Terenem tej bitwy miała być zrazu Biblioteka Polska przy Quai d'Orleans, nieopodal której w domu pod numerem 40 mieszkał Klaczko. Popyt za biletami na salę był tak natarczywy, że musiano ciasną salę posiedzeń Towarzystwa Historyczno - Literackiego na II p. Biblioteki zmienić w ostatniej chwili na salę odczytową *Cercel des Sociétés Savantes* przy Quai Malaquais.

Inauguracja tego „Kursu o Adamie Mickiewiczu" odbyła się we czwartek 21.I.1858 roku. „Pierwszy to raz widziano zapewne w Paryżu mówcę polskiego, wykładającego w języku ojczystym przed zgromadzeniem tak poważnym, powiem więcej, tak wymagającym i słusznie drażliwym na chwałę narodowego wieszcza — pisał z Paryża pod datą 23.1. korespondent *Czasu* kryjący się pod kryptonimem L. — na wielką więc trzeba się było zdobyć odwagę, należało się przenieść do głębi duszy świętością powołania, żeby się dotknąć nieśmiertelnej pieśni tej arki *„Przymierza* między młodszymi a dawnymi laty. I cóż dziwnego, że z piersi mówcy wyszło najpierw szczere wyznanie, iż to nie czyni dla próżnej chluby, nie dlatego aby więcej uwielmożył sławę wieszcza, ale jedynie, żeby się dzieląc ze współziomkami skarbem jaki wziął od niego, mógł na jego grobie złożyć skromny bluszczowy wieniec..."

Zainteresowanie tym kursem było wielkie. Wrotnowski przywiózł mimo słabości Zofię Węgierską, utalentowaną korespondentkę *Biblioteki Warszawskiej,* która nie mogąc nic przekazać ze swych wrażeń do miesięcznika, — pragnęła być naocznym świadkiem tego wielkiego literackiego wydarzenia. Krakowski *Czas* reprezentowało aż 3 korespondentów, którzy z różnych punktów widzenia, zależnie od swej postawy wobec młodego krytyka, starali się śledzić tok myśli i sposób wyrażania prelegenta: „Wczoraj tu nasz estetyk Klaczko otworzył dla Polaków swój Kurs o Mickiewiczu wobec licznego grona obojej płci słuchaczów" — pisał jeden z nich ukryty pod literą Y. „P. Klaczko jest to człowiek inteligentny i co lepsze człowiek serca. Czytał wiele i pracował dużo. Obecność jego w Paryżu podczas przyjścia tu wieści o stracie naszego wieszcza, pozwoliła p. Klaczce rozpatrzyć się we wszystkich papierach pośmiertnych uporządkowanych przez osobną do tego naznaczoną komisję... Pierwszą lekcję zaczął od uwag ogólnych nad charakterem teraźniejszej polskiej poezji, tak różnym od reszty europejskiej poezji. Obiecał opowiedzieć dzieje „największego z poetów narodowych" a jednego z największych poetów chrześcijańskich, opowiedzieć je opierając się na datach piśmiennie i ustnie p. Klaczce załączonych. Będzie to niezawodnie kurs bardzo uczęszczany i niewątpliwie zajmujący. Lękamy się tylko, może niesłusznie, ażeby profesor nie uległ wpływowi pamiątek i wrażeń przyniesionych ze sobą z Niemiec".

Nie podzielił tych obaw inny korespondent *Czasu* p. B. „Klaczko w dniu wczorajszym zupełnie zaspokoił wszelkie obawy wobec zgromadzenia bardzo licznego — pisał on — bo miejsca dostać nie można było wobec zgromadzenia w którym znalazłeś zebranie szczytności rodu i inteligencji. Wystąpił on z powagą i pewnością doświadczonego umysłu. W przedmiocie prawie wszystkim znanym, potrafił uchwycić właśnie te strony, które najwięcej do serca trafiają i potężną indywidualność wieszcza naszego postawić na wzniosłości, z której go w dalszych prelekcjach pokazyać będzie...".

Klaczko zaspokoił ciekawość zebranych Polaków, nie zaspokoił jednak obaw policji francuskiej. Następny bowiem odczyt, zapowiedziany na dzień 28 stycznia, został w ostatniej chwili zakazany rozporządzeniem prefekta. Co się stało — pisał potem Tarnowski w swej biografii, — że władze zakazały dalszych wykładów? Czy nie obawiały się jakiejś reklamacji ze strony ambasady rosyjskiej? Nie o to, mamy wrażenie, chodziło. 14 stycznia dokonał się jak wiadomo słynny zamach Orsiniego na życie Napoleona III, który wstrząsnął całą Francją, a życiem publicznym Paryża w szczególności. Prelekcje o Mickiewiczu dawnym redaktorze *Tribune des Peuples,* gromadzące tłumy uchodźców polskich i odbywane w atmosferze uniesienia, nie mogły się podobać paryskim organom bezpieczeństwa w owych dniach śledztwa i zaostrzonego pogotowia policyjnego.

Trzy tygodnie trzeba było czekać zanim Polakom udało się uspokoić podejrzenia policji i uzyskać zgodę prefekta na kontynuowanie wykładów. *Druga prelekcja* odbyła się dopiero 11 lutego i ściągnęła jeszcze większe tłumy niż wykład inauguracyjny. Wszystko co najznakomitszego posiadała emigracja paryska ściągnęło do sali Towarzystwa Uczonych. Zjawił się sędziwy ks. Adam Czartoryski z synami, chory już Zygmunt Krasiński, i generał Zamoyski, przybyła cała ekipa redakcyjna *Wiadomości* z Kalinką i Wrotnowskim na czele, zjawili się artyści jak Jan Kapliński, Rodakowski, oraz tłumy młodzieży, która rzuciła swe wykłady na wyższych uczelniach francuskich by wysłuchać żywy głos pisarza, którego dotąd znała z artykułów i polemicznych wystąpień.

„W tej drugiej improwizacji — pisał jeden z korespondentów *Czasu* — Klaczko starał się oznaczyć co wieszcz nasz z przeszłej epoki ubiegłych czasów przyswoił dla siebie, a w następnej wykaże, co on w zamian przyniósł dla nowej epoki. Dawna epoka rycerska skończyła się na konfederacji barskiej, nowa obywatelsko-ludowa rozpoczęła się z Tadeuszem Kościuszką... Oceniając zasługi przodków naszych p. Klaczko nie przeczy, że Polska była przedmurzem chrześcijaństwa, ale dodaje, że... nie umieliśmy nigdy życia naszego wplątać w ogólne życie całej Europy".

18 lutego odbyła się *lekcja trzecia,* i zdawało się że prelegent zapanował siłą swego talentu nad zebranym audytorium. „Wczorajsza lekcja Klaczki sięgała *du sublime* — pisze Januszkiewicz nazajutrz do swej żony — tak był genialny, tak artystowski w wykładzie pieśni *Boga Rodzica* i *Legionów.* Otośmy z końcem 18-go wieku zginęli haniebnie, niesławnie, Legiony honor nasz ocaliły, dawne męstwo Polaków napowrót pokazały... Co Mickiewicz przyniósł dla nowej epoki? Naprzód religijność... U niego nie ma śladów żalu nad utratą naszej dawnej potęgi, znaczenia... Myśmy nie mieli Izajasza, coby nas o błędach ostrzegał, mieliśmy Jeremiaszów (Niemcewicz Woronicz) co płakali nad zburzoną Jerozolimą. Mickiewicz jest Ezechielem, co widzi przyszłą Jerozolimę, do niej tęskni, do niej przez Boga dąży. Pokolenie nowe wyszło z ducha Mickiewicza... i ono nie żyje ekspektatywnie, że kiedyś może walczyć samo, ale każdej chwili, w każdym zatrudnieniu szuka jakby jej służyć"„ ... „Kiedy po półtoragodznnej improwizacji przyszedł do określenia *Ojczyzny,* tchu mu zabrakło, oczy zaszły łzami, głowa schyliła się i prawie opadła na biuro przed którym stał, i dopiero po kilkunastu sekundach powstał, powiedział *przepraszam,* i odszedł".

Nie udało się jednak Klaczce długo utrzymać swych słuchaczy na poziomie swej myśli. *Lekcja czwarta,* która odbyła się 25 lutego, była najlepszym tego dowodem. Prelegent dotknął bowiem w tej lekcji tematów, które nie wygasły jeszcze z żaru polemik i aktualności. Poruszył bowiem sprawę mesjanizmu mickiewiczowskiego, co gorsze — pokusił się na pewne uwagi pod adresem poprzedniego pokolenia, które przerwały więź solidarności jaką prelegent wytworzył pomiędzy sobą a swymi słuchaczami.

Echo tych nieporozumień znajdujemy w korespondencjach *Czasu.* „Klaczko posiada niezaprzeczenie znakomity talent — pisał korespondent B. pod datą 4 marca — nie tylko sam żywo czuję, ale i drugich do zapału pobudza... Często słuchaczów zachwyca, unosi — kilka razy wzniósł się do szczytności, nie jeden jego ustęp jest pięknym poetycznym utworem, ale" — pisze dalej korespondent — Klaczko improwizuje. „Słowa wyparte uczuciem szybko ulatują. Przedmiotem improwizacji nie są wyłącznie dzieła wielkiego poety, ale cała jego potężna indywidualność. Mickiewicz w założeniu Klaczki pojawia się jako człowiek epoki. Bierze on go na krańcu kończącej się przeszłości i stawia na czele ery poczynającej się... I gdzież (w tym wypadku) srogi i zimny krytyk potrafiłby zatrzymać improwizatora i jak zdołałby ocenić jego pracę?"

„Pisząc czy drukując Klaczko... nie odważyłby się powtórzyć niektórych twierdzeń, które *burze wywołały,* bośmy mieli i burzę, choć nie w czasie prelekcji; powodem do niej była czwarta improwizacja. Klaczko charakteryzując przeszłość, tłumacząc ducha i myśli najpopularniejszych naszych pieśni, uszczyplił zasługi przeszłości a przyczynił zalet obecności. Dotknął nawet osób nieżyjących. Niewinnie, bez namysłu, ale dotknął. Nie zrobiło to dobrego wrażenia. Część słuchaczów wyniosła wspomnienie drażliwe i rozsiała je wśród publiczności... Ta to chęć upatrywania różnicy zbytniej między tym co było nie dawno, a tym co jest teraz, zaszkodziła Klaczce..."

Tę lekcję czwartą przyjaciel Klaczki Wrotnowski nazwał *aktem szczerości.* W tym akcie — pisze on w swym Dzienniku — było wiele walecznych uderzeń na wiatraki, na sformowane przez siebie samego urojenia. Adam nie miał nigdy ani w myśli, ani w najmistyczniejszych swoich pojęciach tożsamości polskiej z Chrystusem. Sławił on Polskę nie jako Chrystusa, ale jako naród powołany między narodami do pierwszego zrealizowania w życiu publicznym ducha Chrystusowego, ducha Ewangelii. Akt szczerości byłby szczerszy, gdyby Julian wyznał po prostu, że w niektórych rzeczach nie pojmuje, nie rozumie — jeśli nie słów, to postępków Adama, i że o nich zamilczy... Reprezentant tego pokolenia nie dał dowodu pokory ani miłości chrześcijańskiej..."

Te nieporozumienia starał się Klaczko wyjaśnić, a swoją pozycję w opinii słuchaczów wyprostować w następnej *prelekcji piątej,* którą wygłosił 4 marca 1858 r. Wrotnowski nazwał tę prelekcję jako *nieudaną* i podobnego zdania był pan B. korespondent *Czasu.*

„Na ostatnim posiedzeniu — pisał on — Klaczko spróbował wprawdzie sprostować swoje poprzednie twierdzenia, inne znowu zupełnie pominął, ale bo też nie miał wiele czasu; potrzeba mu było co prędzej za spokoić do wysokiego stopnia podnieconą ciekawość publiczną co do jednej części swego założenia. Klaczko przypisuje Mickiewiczowi wielki wpływ na pokolenie teraźniejsze. Według niego zbawienna reakcja na korzyść wiary jest po największej części duchem wielkiego poety... Ciekawiśmy byli jak się z tej trudności (tj. Towianizmu) Klaczko wybije... trzeba przyznać, że po mistrzowsku rzeczy dokonał. Oskarżył naprzód i potem przedstawił obronę oskarżonego... Była chwila powszechnego zapału, kiedy mówca podnosząc się do szczytności, wywołał wszystkie smutne wywody, które pływały na umysł nieszczęsnego wieszcza... Po takim tryumfie ucichły zarzuty, ucichły protestacje".

Ostatnia lekcja odbyła się w środę 24 marca. Była to dodatkowa — *ósma lekcja,* konieczna dla wyczerpania programu, który sobie Klaczko w dyspozycji wyznaczył. Przy porachowaniu się z siłami i przy zetknięciu się jego wiedzy, talentu i ducha improwizacji z czasem okazało się, że nie był w stanie wykonać całego programu, ani zrealizować całego swego zamysłu. W ośmiu lekcjach wyraził Klaczko tylko wspaniałą improwizację oblicza duchowego Poety, dał jakby wstęp do drugiej części, która miała w przyszłości zająć się przedstawieniem i analizą poszczególnych utworów Adama Mickiewicza. Pod znakiem więc zamknięcia tej pierwszej części i zapowiedzi dalszych wykładów, zakończył Klaczko swoje wykłady w tym dniu 24 marca 1858 roku.

*
**

Niestety do tej drugiej zapowiadanej części nigdy nie doszło. Gdy w grudniu 1858 r. w tej samej sali przy Quai Malaquais Leon Zienkowicz, Mierosławczyk, rozpoczął cykl swoich wykładów o dziejach polskiej literatury od czasów Stanisława Augusta i gdy w związku z tym Julian Klaczko był zapytywany kiedy spełni marcową obietnicę, taką usłyszeli odpowiedź: „Ja o kursie ani myślę — pisał w połowie grudnia do Ludwika Kastoriego — brak mi do tego ochoty, publiczności, a przede wszystkim materiału. Naukowo przedmiotu traktować nie podobno, a bić ciągle w bęben zapału i dąć w trąbę sądu ostatecznego, albo co najmniej trąbę Jerychońską, — do tegom za słaby, może też i za sumienny, czy wreszcie za dumny..."

Takim więc zgrzytem zakończyła się u Juliana Klaczki sprawa jego prelekcyj mickiewiczowskich, do których rok temu z entuzjazmem przystępował. Zamysł poczęty w sercu tego szlachetnego pisarza jako wyraz głębokiej czci dla Mickiewicza, sformułowany potem w ogniu entuzjazmu dla jego dzieła i życia, wypowiedziany w natchnieniu improwizacji, załamał się ostatecznie w zetknięciu z rzeczywistością. Mickiewicz okazał się wartością za nadto żywą jeszcze, zanadto pamięcią swą oddziaływał bezpośrednio na ludzi i na rzeczywistość polityczną emigracji, by mógł być przedmiotem literackiej oceny i interpretacji, nawet w sformowaniu tak wielkiego umysłu jakim byłKlaczko.

Władysław Oleszczyński wizję swego Mickiewicza przekuł na kamień, który zawędrował do kraju. Klaczko swoją wizją wypowiedzianą żywym słowem którego żadną formą techniczną w tych czasach nie można było utrwalić, przelał jedynie do pamięci i serca słuchaczy i tą drogą narzucił kilku pokoleniom Polaków wizerunek duchowy Wieszcza, inspirując na szereg dziesiątków lat jego rozumienia i ocenę, zarówno w kulturze polskiej jak i europejskiej.

PIOTR CZECH

W STULECIE NIEPOKALANEJ

(*Dokończenie ze str. 1-ej*)

O dziejach Jazłowca można by napisać wiele. Od strony legendy i od strony historii. Na cyplu opasanym rzeczką Jazłowczykiem, dopływem Strypy, u stóp wyższego wzgórza gdzie widnieją ruiny pięknego niegdyś zamku Jazłowieckich, potem Koniecpolskich, potem kolejno; Potockich, Czartoryskich, Poniatowskich, leży pałac w kształcie podkowy, otwarty od południa na wspaniały park o alejach zstępujących w głąb stromego jaru. W kotlinie miasteczko, dawniej bogata siedziba kupców ormiańskich, z kościołem cieszącym się nagrobkiem Mikołaja Gomółki, wielkiego muzyka, który „Melodiae na psałterz Polski uczynił w Krakowie 1580", z tradycją walk Króla Sobieskiego, którym przyglądała się z jazłowieckiego wzgórza królowa Marysieńka.

Dom w Jazłowcu stał się więc domem macierzystym S. S. Niepokalanek. W pierwszym zaraz roku otworzył się pensjonat dla 12 dziewczynek i, jak zawsze w każdym domu, szkółka wiejska. W roku 1875 musiały siostry wystawić dom w Jarosławiu, gdzie pierwszym kapelanem został O. Walerian Kalinka, Zmartwychwstaniec, historyk, członek Towarzystwa Historyczno-Literackiego. W dziesięć lat później powstał zakład w popaulińskim klasztorze w Niżniowie, w 1897 nowy wybudowany, duży dom w Nowym Sączu. Potem — tajnie — powstał dom w Słonimie, potem, w kupionym pałacu Lubomirskich w Szymanowie, dokąd przeniesiono dom macierzysty w 1933, a podczas ostatniej wojny — nowicjat.

Matka Marcelina Darowska doczekała wspaniałego rozwoju swego dzieła. Zastępy sióstr stanęły do pracy wychowawczej, Polek, lecz wśród nich znajdowały się Francuzki, Austriaczki, Angielki. Zastępy wychowanek przybyłe z bliskich okolic i z najodleglejszych kresów, a nawet z zagranicy, rozproszyły się po całej Polsce.

Odeszła 5 stycznia 1911, błogosławiąc im „na zasiew dobrego, czystego ziarna na glebie ojczystej". A jako hasło pozostawiła im słowa najbliższe Jej sercu: Przyjdź Królestwo Twoje.

*
**

Z pobytu w zakładzie S. S. Niepokalanek wynosiły wychowanki wspomnienie rodzinnego domu. Zasadą było tam: jak najmniej przepisów, jak największe wymagania sumienia, odpowiedzialności, rzetelnego wysiłku myśli. Stosunek Sióstr do „dzieci" był prawdziwie macierzyński. Niedarmo jedna z najstarszych sióstr, znana autorka, Siostra Gertruda (Maria Skórzewska), przyciskała do swego gorącego serca siwiejącą głowę dawnej uczennicy, której wnuczka zasiadała właśnie na ławie szkolnej w Jazłowcu z okrzykiem: Moje dziecko, jak ty urosłaś!

Postacie Sióstr stają w oczach jak wcielone, żywe uczucia dobroci, radości. Ostatnia wojna uczyniła z niektórych męczennice sprawy Bożej i polskiej. Pozostaną na **ołtarzu** pamięci — bo czymże innym jest świętość? Innym dane było przeprowadzić zwycięsko Zgromadzenie i zakłady przez najtrudniejsze chwile ich istnienia.

W stulecie objawienia szaty Niepokalanej niepodobna nie ujrzeć we wspomnieniu tych białych szeregów, idących na zdobycie Królestwa Bożego na ziemi.

Irena Gałęzowska

Biblioteka Polska w Paryżu

Znane czasopismo paryskie, wychodzące w pierwszym ćwierćwieczu bieżącego stulecia, „La Vie", umieściło w numerze z 9 sierpnia 1913 r. sonet poświęcony Bibliotece Polskiej na Wyspie św. Ludwika a dedykowany Władysławowi Mickiewiczowi, ówczesnemu dyrektorowi tej instytucji.

Oto jego tekst:

De vieux livres, pleins d'une indomptable pensée,
Regardent le soleil et l'eau fuir autour d'eux ;
Des souvenirs, vainqueurs du destin hasardeux,
Rêvent d'une héroïque et poignante odyssée.

O Pologne, asservie au malheur, dépécée
Par trois rois dont Dieu seul connut le plus hideux,
Dans un nom de héros — père et fils, ils sont deux.
Ici, tu vis, grande et libre, quoique blessée.

Mickiewicz, ni l'exil ni le bagne n'ont eu
La force de briser ta lyre et ta vertu ;
Les chants, pour ton pays, prolongent l'espérance.

Poète, gloire à toi ! gloire d'avoir jeté
Quand mourait tout un peuple, en attestant la France
Le cri de la révolte et de la liberté !

Philippe Dufour

B.D.I.C

Emigracja chce pomagać Krajowi

Jak można było przewidzieć, jednym z najważniejszych i wykonalnych zadań Polaków żyjących w krajach wolnego świata będzie w rozpoczynającym się roku 1958 — podobnie jak w latach poprzednich — niesienie materialnej pomocy rodzinom, przyjaciołom rodakom w Kraju.

Chociaż ten dobrowolnie przyjęty obowiązek wrósł już organicznie w nasze indywidualne i zbiorowe życie na obczyźnie, to jednak i w tej dziedzinie daje się — w związku z prawdziwymi lub urojonymi przemianami w Kraju — zauważyć pewne zamieszanie i dezorientacja.

Rzadko dotyczą one samej zasady wysyłania pomocy, choć w okresie pierwszych miesięcy „październikowego" upojenia zrodziły się i w Kraju i na emigracji nadzieję, że w związku ze spodziewaną poprawą położenia gospodarczego Polski indywidualna pomoc z zagranicy wkrótce przestanie być potrzebna. Na gruncie praktycznym złudzenia te zbiegły się z raptownym nasileniem odwiedzin krewnych z Polski, na których wyekwipowanie i przyjęcie wielu emigrantów wydało sumy przekraczające nieraz wysokość wielomiesięcznej pomocy wysyłanej w formie paczek.

Najwięcej rozterek powstaje wszak że wśród Polaków na Zachodzie co do najbardziej skutecznych form pomagania bliskim pozostałym w Kraju. Bardzo charakterystycznym rezultatem poszukiwań nowych dróg jest np. to, że wielu emigrantów, nie mogąc połapać się w nawale pochodzących „z pierwszej ręki" i — jak zwykle wtedy bywa — sprzecznych informacji, dochodzi często do wniosku, że najlepiej posyłać dziś rodzinom po prostu pieniądze w kopertach lub dołączone do niewielkich paczek.

Powstaje jednak pytanie, jaki procent tego rodzaju lekkomyślnych przesyłek dochodzi do właściwych rąk.

Sądząc z przychodzących z Polski listów, z notatek w prasie krajowej, a nawet z oficjalnych zaświadczeń przesyłanych czasem urzędom pocztowym na Zachodzie, waluty posyłane w kopertach, jeśli nie są przedmiotem zwykłej kradzieży po drodze nie podlegają konfiskacie. Niemniej odbiorca banknotów jest prawnie zobowiązany odsprzedać je Bankowi Polskiemu lub Orbisowi po oficjalnym kursie, który stanowi mniej więcej jedną piątą właściwej ich wartości.

Nie musimy nikomu tłumaczyć, że z punktu widzenia gospodarstwa narodowego nasycanie rynku polskiego towarami, których na nim brak, jest zdrowsze niż dostarczanie dolarów komunistycznej administracji lub tolerowanym przez nią spekulantom — z oczywistą stratą społeczeństwa w Kraju i na emigracji.

Co jednak w bieżącym roku paczki mają zawierać, by pomoc — nierzadko rezultat dużego wysiłku finansowego nadawcy — była najbardziej owocna?

Próbę odpowiedzi na to pytanie podjąć można w sposób rzetelny chyba tylko na podstawie aktualnych listów osób otrzymujących paczki, a więc najbardziej zainteresowanych ich rynkową wartością.

Korzystając z udostępnionej nam uprzejmie przez jeden z najstarszych polskich domów wysyłkowych w Londynie *) teki korespondencyjnej, spróbujemy podać kilka przykładów.

Dowiadujemy się n.p. że pomimo znacznego podniesienia cła na nylon, niektóre nylonowe wyroby są w Polsce w dalszym ciągu bardzo poszukiwane. Należą do nich m. in. imitacje futer, które w większych miastach sprzedaje się dziś po cenie około 2.200 złotych za metr.

W dalszym ciągu napotykamy w listach prośby o materiały wełniane, przede wszystkim jednak angielskie, jako stojące gatunkowo najwyżej.

Wciąż dobrze idą swetry i bluzki „Duke" (280—350 zł.) oraz — znowu mimo zwyżki cła — kaszmirowe chusty szwajcarskie.

Osobną rubrykę stanowią, rzecz prosta, lekarstwa i materiały lecznicze. Brak ich w Kraju został przez administrację warszawską oficjalnie uznany i dlatego ni podlegają obciążeniom celnym. Należy być ostrożnym w przyjmowaniu wiadomości o nasyceniu rynku n.p. penicyliną lub streptomycyną, gdyż informacje te dotyczą niemal z reguły Warszawy lub Krakowa, podczas gdy w innych częściach Polski ludzie poszukują lekarstw przez ogłoszenia w gazetach, apele radiowe lub wywieszki w oknach. Niedostateczne zaopatrzenie nawet szpitali w podstawowe materiały, jak igły chirurgiczne, katgut itp. jest bolączką, której rząd nie usiłuje nawet ukrywać.

Rzecz oczywista, zanotowaliśmy tylko pewne, często powtarzające się w korespondencji pozycje. Pamiętać przy tym trzeba, że sytuacja na rynku krajowym ewoluuje z miesiąca na miesiąc, a potrzeby społeczeństwa ulegają stale zmianom w szczegółach.

I dlatego osobom, które pragną — jak w latach ubiegłych — skutecznie pomagać swym bliskim w Kraju, oraz Polakom, którym poprawa ich położenia na emigracji umożliwia rozpoczęcie wysyłania takiej pomocy możemy dać tylko jedną rozsądną radę:

Korzystajcie z pomocy fachowców!

Kto troszczy się naprawdę o to, by jego paczki były celowe i opłacalne dla odbiorców — niech najpierw zwróci się (osobiście, listem, telefonicznie) do poważnej polskiej firmy wysyłkowej. Znajdzie tam nie tylko sprawnie działający aparat ekspedycyjny, ale przede wszystkim kilkunastoletnie doświadczenie i źródła informacji o aktualnym stanie rynku i potrzebach każdego z większych miast i województw Polski.

Maciej Cybulski

*) *Firma „Haskoba".*

Odszedł wielki muzyk

DNIA 28 stycznia br. w szpitalu St.-Antoine w Paryżu zmarł w wieku lat 83 b. profesor konserwatorium w Warszawie, muzyk i kompozytor, śp. Zygmunt Singer.

Wielki specjalista w dziedzinie instrumentów dętych, śp. Singer należał do najwybitniejszych profesorów konserwatorium warszawskiego, gdzie wychował całe pokolenia młodzieży muzycznej. Równocześnie z tą pracą pedagogiczną Zmarły poświęcał cały swój wolny czas pracy kompozytorskiej, często dyrygował orkiestrą opery warszawskiej, dawał koncerty, na program których składały się wyłącznie własne utwory w wykonaniu orkiestry, którą sam zorganizował i wyszkolił i która zresztą nazywała się „orkiestrą Singera".

Był to człowiek wielkiej dobroci, uczynności, bezinteresowności materialnej, a równocześnie niebywale uparty, autorytatywny, zwłaszcza we wszystkich kwestiach tyczących się muzyki i swej twórczej działalności (oburzał się, kiedy w najlepszej wierze i uznaniu porównywano jego muzykę z muzyką wagnerowską). Powstałe na tym tle nieporozumienia skłoniły śp. Singera do podania się do dymisji; już jako emeryt konserwatorium warszawskiego przeniósł się w początkach lat trzydziestych do Paryża.

Tutaj ożenił się z córką wybitnego adwokata włoskiego (który opuścił Rzym na znak protestu przeciwko polityce Mussoliniego) i najzupełniej wolny od trosk materialnych poświęcił się całkowicie pracy kompozytorskiej i pedagogicznej.

Nie należę do tych ludzi, którzy mogliby ocenić, choć w przybliżeniu, wartość muzyczną utworów śp. Singera, ale myślę, więcej — mam niezłomną nadzieję, że znajdzie się ktoś z naszych muzyków, który ten obowiązek względem zmarłego polskiego kompozytora spełni.

Jako szczery przyjaciel i świadek tyloletniej pracy kompozytorskiej i profesorskiej śp. Singera, wiem jedno: dla Zmarłego nic nie istniało poza muzyką, harmonią dźwięków i tą pasją, którą wpajał w setki swych uczniów i uczennic, których nauczył rozumieć i kochać muzykę. Nasza Misja Katolicka w Paryżu pod kierownictwem ks. Rektora Cegiełki użyczyła Singerowi swego lokalu przy kościele, gdzie odbywały się nauka i próby oraz formowały się orkiestra i chóry Singera.

Zmarły pozostawił niezliczoną ilość swych utworów muzycznych, przeważnie treści religijnej, z których wymienię jedynie jego oratorium św. Teresy, wielkie dzieło, któremu poświęcił wiele lat pracy, jeździł wielokrotnie do Lisieux, rozmawiał z siostrą św. Teresy, jak również z Matką przełożoną klasztoru, z którą następnie przeprowadził dłuższą korespondencję.

Sp. Singer dał pewną ilość koncertów w Paryżu, dyrygował parę razy orkiestrę w operze nicejskiej i w Monte Carlo. Wspomnę także, że wynalazł on metodę nauczania gry na oboju (instrument dęty); metodę tę natychmiast przejęło konserwatorium paryskie i stosuje ją do dziś dnia.

Ostatnie dwa trzy lata, schorowany i częściowo sparaliżowany, śp. Singer żył w samotności pod opieką swej żony, która zmarła w końcu listopada 1957 r. Pozostał sam jeden. Jego jedynym wówczas życzeniem było jak najprędzej połączyć się z ukochaną żoną.

Nieliczna garstka przyjaciół i uczniów odprowadziła Go w sobotę 1-go lutego br. na cmentarz w Thiais, gdzie został pochowany na polskiej parceli cmentarza.

Część pamięci tego wielkiego kompozytora i Polaka.

Adam Bogdan Rozen

«RADY ROBOTNICZE»

Dokończenie ze str. 1-ej

kończyła się tragicznie: pałka milicjanta i gazy łzawiące rozpędzały strajkujących. Tak zw. „rady robotnicze" nigdy nie stanęły w obronie robotnika. Toteż robotnik zastosował w stosunku do nich jedyną broń, jaka mu pozostała: bojkot. Cytowana wyżej **„Nowa Kultura"** nieopatrznie ten fakt potwierdza. **„Zebrania sprawozdawcze** — skarży się warszawski tygodnik — **najczęściej nie odbywają się i to głównie nie z winy radnych. Najczęściej zebrania takie nie dochodzą w ogóle do skutku, ponieważ robotnicy na nie nie przychodzą".**

Przez dłuższy czas propaganda reżymowa głosiła, że od chwili wprowadzenia „rad robotniczych" robotnik z najemnika przekształcił się w „współwłaściciela" zakładu pracy. Dzisiaj ta propaganda wikła się w sprzeczności coraz bardziej. Więcej — nie potrafi ukryć rzeczywistej rzeczywistości. Stwierdzając, że robotnik jest wciąż **„związany z zakładem pracy na zasadzie indywidualnej umowy o pracę", „Nowa Kultura"** przyznaje się otwarcie i bez żenady:

„Powołanie rad robotniczych nic w tym systemie nie zmieniło. Nie zmieniło w niczym wewnętrznej struktury załogi. Rada nie stała się nową formą zorganizowania się robotników, taką formą, która by więź społeczno-produkcyjną wzbogaciła o treść samorządzenia się, która umożliwiłaby bezpośredni wpływ każdego robotnika na sprawy produkcji w takim zakresie, w jakim potrafiłby go wykorzystać".

Jeszcze wyraźniej kawę na ławę wykłada gomułkowska **„Polityka"** powołując się na jakichś bliżej nie określonych teoretyków tego problemu:

„Jeżeli już są te rady robotnicze jakie są, to mówmy o radach. Po co używać szumnej nazwy samorządu robotniczego? Termin „samorządu robotniczego" jest w obecnych warunkach z jednej strony fikcją, a z drugiej — demagogicznym pochlebstwem wobec załogi".

Bądźmy sprawiedliwi, przyznajmy choć raz organowi Gomułki rację: sławiony od przeszło roku „samorząd robotniczy" jest fikcją i demagogią, jednym wielkim reżymowym kłamstwem. W Kraju dziś nikt nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości.

Jerzy Rojan

Ziarnka złote

DŁUGO czekałem na ukazanie się nowel i opowiadań Beaty Obertyńskiej*), wydanych systemem subskrypcyjnym w ramach emigracyjnej „Biblioteki Polskiej". Chociaż była to subskrypcja czerwcowa 1957 roku, a druk książki ukończono w listopadzie ub. roku, dostałem ją z początkiem 58 roku. System wydawania w subskrypcji, który się dosyć rozpowszechnił na emigracji i który daje dobre wyniki, ma tę niedogodność, że trzeba nieraz czekać i rok nim się książkę dostanie, co u ludzi nerwowych (jakimi jesteśmy, niestety) wywołuje bunt przeciw zasadzie subskrypcji w ogóle.

„Ziarnka piasku", jak skromnie książka się nazywa, są właściwie ziarnem złotym, pszenicznym, ziarnem urodziwym mowy polskiej, ziarnem żywym, które kiełkuje w nas plonem stokrotnym.

Beata Obertyńska to poetka, córka poetki Maryli Wolskiej, która debiutowała jednak prozą, tomem *„Gitara i tamci"* (1925), ażeby potem obdarzyć nas takimi pozycjami poetyckimi, jak *„Pszczoły w słoneczniku"* (1926), *„O braciach mroźnych"* (1930), *„Głóg przydrożny"* (1932), *„Kłonowe motyle"* (1932). Napisała też dramat p.t. *„Tamta"*. Aresztowana przez bolszewików w roku 1940, przebywała w licznych więzieniach oraz w łagrach w Starobielsku i Workucie. Po zwolnieniu pracowała w kołchozach, a następnie wstąpiła do Armii Polskiej. Pod pseudonimem Maria Rudzka wydała znakomity, przewyższający inne książki na ten temat, tom pod tyt. *„W domu niewoli"*, będący rekapitulacją wrażeń więzienno-łagiernych w Rosji. Pracowała w prasie wojskowej II Korpusu, a następnie przyjechała do Anglii, gdzie obecnie pracuje na stanowisku urzędniczym w jednej z instytucji emigracyjnych w Londynie.

W Jerozolimie ogłosiła powieść *„Faustyna"* (1944), w Rzymie zaś tom wierszy *„Otawa"*. Ostatnim jest obecny tom „Ziarnka piasku".

Przejdźmy do tej książki. Są to opowiadania i nowele, zebrane na 258 stronach; jest ich sześć. Noszą tytuły: Storożka, Hryń i Antonia, Ziarnka piasku, Babka, W zamkniętych oczach, O strasznym karle.

Trzy pierwsze to wspomnienie dzieciństwa i lat młodzieńczych, spędzonych we wschodniej Małopolsce, czwarte to sylwetka z lat emigracyjnych, ostatnie to baśń, a przedostatnie to przedruk „Faustyny", pod zmienionym tytułem. „W zamkniętych oczach" uważam za najmocniejszą część książki. Dała tu bowiem Beata Obertyńska cały swój kunszt przedstawienia życia-snu, rzecz która czeka na studium krytyka — Freudysty.

Proza, którą mamy możność cieszyć się przewracając karty „Ziarnek piasku", jest bardzo poetycka, prężna, wciągająca w polszczyznę-ojczyznę. Rysunki filigranowe oraz okładka są dziełem siostry poetki, znakomitej portrecistki, Leli Pawlikowskiej. Książka jest jak przesypujące się przez dłonie ziarno, złote, pszeniczne.

STEFAN LEGEŻYŃSKI

*) *Beata Obertyńska, „Ziarnka piasku", „Biblioteka Polska", Londyn.*

POMOŻESZ WYDAWNICTWU „SYRENA", JEŻELI OPŁACISZ ZALEGŁĄ I BIEŻĄCĄ PRENUMERATĘ UCZYŃ TO DZIŚ — NIE ZWLEKAJ!

OPŁATY ZA PASZPORTY ZAGRANICZNE

Dokończenie ze str. 1-ej

„Ostatnią wreszcie grupę osób, którą obejmą ulgi wprowadzone nowym zarządzeniem min. Finansów, stanowią ci, którzy wyjeżdżać będą na wycieczki zbiorowe do krajów socjalistycznych (wymagana jest wtedy tylko klauzula paszportowa w dowodzie osobistym). Kierownik takiej wycieczki płacić będzie 400 zł, zaś uczestnicy wycieczki po 200 zł (młodzież ucząca się — 100 zł). Zezwolenia na wszystkie inne wyjazdy do krajów socjalistycznych — na zasadzie klauzuli w dowodzie osobistym — m. in. do ZSRR, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii — kosztować będą 250 zł.

„250 zł za paszport — bez względu na to czy obejmuje on kraje europejskie czy pozaeuropejskie — oraz 250 zł za klauzulę uprawniającą do jednorazowego przekroczenia granicy wynosić będą opłaty w przypadkach wyjazdów służbowych za granicę. W tej samej wysokości będą pobierane opłaty od osób, które wprawdzie nie wyjeżdżają służbowo, ale koszty ich przejazdu pokryte zostaną przez odpowiednie instytucje lub organizacje społeczne i polityczne.

„Zarządzenie posiada moc prawną od 19 stycznia br. Osoby, które w międzyczasie wniosły wyższe opłaty, otrzymają zwrot nadpłaconych sum.

„Warto tu równocześnie przypomnieć, że w dalszym ciągu opłaty w wysokości 5 tys. zł za paszport do krajów europejskich (łącznie z klauzulą) i 7 tys. zł do krajów pozaeuropejskich obowiązywać będą w stosunku do osób nie należących do żadnej z wyżej wymienionych grup objętych ulgami. Wszyscy ci, którzy wyjeżdżać będą w zupełnie prywatnych sprawach za granicę, a nie będą mieli kosztów podróży opłaconych w dewizach (dotyczyć to będzie także osób, które posiadają zasoby dewizowe nie przysłane z zagranicy) będą musieli wnieść opłaty w pełnej wysokości".

ANDRZEJ JURKIEWICZ

«CHULIGANI»

V.

KRZYSZTOF odwoływał się bez skutku do rozsądku tłumu. Nie pomagały perswazje, że okradanie sklepu — chociaż nim jest konsum — a konfiskowanie pieniędzy w banku — to nie to samo. Dał więc spokój i zajął się rannym, który leżał na chodniku i jęczał. Spod szmat, jakimi owinięte były jego nogi, sączyła się ciemna, zmieszana z błotem krew.

Krzysztof rozpoczął robić opatrunek. Ujrzał zgruchotane kości, tworzące wraz z pociętymi mięśniami jedną czerwoną miazgę. Przy tak strasznej ranie — nie wiedział co robić. Szybko zawinął z powrotem rany szmatami. Rannego należało jak najprędzej odwieźć do szpitala. Zaczął rozglądać się za jakimś możliwym pojazdem. Chciał już rannego umieścić w samochodzie z rozbitymi szybami, który stał opuszczony na jezdni. Przeszkodził mu w tym cudzoziemiec, do tej pory filmujący rozgrywające się wypadki. Wyglądał na Amerykanina; tęgawy, z kapeluszem na głowie i papierosem w ustach. Przybliżył się do Krzysztofa i posługując się gestykulowaniem zaproponował odwiezienie postrzelonego swoim samochodem. Rannego wniesiono do eleganckiej limuzyny, ułożono na tylne poduszki. Drzwiczki trzasnęły i obcokrajowiec odjechał. Na kamiennych płytach chodnika zostały czerwone plamy krwi.

W międzyczasie ludzie demolujący konsum dokonali swego dzieła. Mniej już liczni (część poszła zanieść zrabowane przedmioty do domu) gromadzili się powtórnie wokół Krzysztofa. Nagle padł strzał i człowiek stojący obok niego upadł. Nie wydał żadnego jęku. Kula przeszyła mu piersi. Gdy go podnosili — już nie żył. W tłumie powstało zamieszanie. Ludzie szybko chowali się pod ściany. Rozglądali się po oknach i dachach domów. Skąd mógł paść ten strzał?

Krzysztof spostrzegł, że w dwupiętrowej kamienicy na narożniku ul. Kochanowskiego i Dąbrowskiego brakowało kilku dachówek. Widział przez ułamek sekundy, w tym otworze, jak by błysk odbitych promieni słonecznych. Kula z pewnością pochodziła stamtąd. Wskazał ręką otoczeniu. Wtem poczuł w okolicy lewego obojczyka rozchodzące się ciepło. Dotknął tego miejsca. Ręka stała się lepka. W głowie okropnie zaszumiało. Po lewej stronie — pomyślał, to chyba koniec ze mną. Karta mego życia została zapisana...

Zaszeptał: Boże miłosierny, miej mnie w Swojej opiece. Niech żyje...

Nie dokończył. Skonał.

Rozpoczęła się gwałtowna strzelanina. Kto tylko miał broń strzelał w stronę otworu. Dachówki pękały i spadały, rozbijając się z głuchym dźwiękiem o chodnik. Kilku skoczyło do bramy, wbiegło po schodach na strych, wyważyło zamknięte drzwi od klitki i weszło do wnętrza. Zobaczyli rannego milicjanta. Uniósł się z wysiłkiem na łokciach i płacząc błagał o darowanie życia. Miał troje dzieci...

Jeden z przybyłych, ubrany w szary więzienny drelich, skierował rewolwer w stronę milicjanta i strzelił. Lecz w ostatniej chwili stojący przy nim inny powstaniec podbił mu rękę. Kula utkwiła w szczytowej belce wiązania.

Mężczyzna, który podbił rękę, zakrył milicjanta swoim ciałem i zawołał, oburzony:

— Rannego dobijać? Nigdy!

Uwolniony więzień wrzasnął:

— Nie przeszkadzaj! Ty nie widziałeś, jak oni się nade mną znęcali. Więc milcz!

Strzelił po raz drugi. Milicjant przestał skomleć.

Powstaniec odruchowo uderzył więźnia w twarz:

— Świnio!

Wywiązała się bójka. Rozdzielono ich jednak szybko. Po krótkiej wymianie słów pogodzili się i zbiegli na dół wspierać atak na Urząd Bezpieczeństwa Publicznego.

* * *

GRUPKA w skład której wchodził Rysiek stała, pełna napięcia nerwowego, w bramie. Obok leżały przygotowane puste skrzynie drewniane po zapasowych częściach silników. Czekali na równoczesny obstrzał gmachu Bezpieki, flaszkami z benzyną i granatami, przez powstańców, umieszczonych w oknach na piętrach. Gdy rozległa się gwałtowna kanonada wybiegli, niosąc skrzynie i żelazne pręty.

Rysiek swoją butelkę, owiniętą namoczonymi w benzynie szmatami, zapalił jeszcze w bramie. Teraz rzucił. Nie trafił do wnętrza budynku; benzyna rozlała się na narożniku; fioletowe ognie, kopcąc, lizały przez chwilę ściany i zgasły. Poprawił granatem. Tym razem osiągnął zamierzony skutek: granat wpadł do wnętrza.

Dobiegli do okna, ustawili skrzynie, zaczęli wyginać kraty. Jeden z nich oparł „pepeszę" o parapet okna i zaczął oddawać serie do środka pokoju. Ubowcy odpowiadali strzałami z korytarza, leżącego za pokojem.

Kraty nie puszczały. Gięły się pręty, którymi próbowali je podważyć. Z górnych okien gmachu do nich nie strzelano: znajdowali się poza polem obstrzału.

Wydawało się, że kraty zaczynają powoli puszczać, gdy z góry upadł granat. Skrzynie z hukiem załamały się, atakujący spadli na ziemię. Nikt z nich nie był ranny, lecz sytuacja stawała się groźna: chwila ta wystarczyła ubowcom na dopadnięcie do okna. Zaczęli oddawać serię po serii. Kule odłupywały drzazgi ze skrzyń.

Jeszcze moment, a ta prowizoryczna zasłona zostanie zniszczona do szczętu. Wtedy — śmierć!

Z domu, opanowanego przez powstańców, ani flaszek, ani granatów nie rzucano, z obawy, aby nie trafić w swoich.

W tej sytuacji nagle zrywa się przypłaszczony obok Ryśka do ziemi powstaniec i z rozmachem rzuca granat w stronę okna. Prawie że równocześnie zostaje przeszyty serią z automatu. Lecz granat trafił do celu: wpadł do pokoju. Strzały ubowców umilkły. Wtedy atakujący pochwycili postrzelonego kolegę i szybko wycofali się do bramy. Tam stwierdzili, że kolega nie żył. Po zmówieniu króciutkiej modlitwy udali się na dach. Rysiek podczołgał się do komina, przylgnął do niego i zaczął strzelać ze swego automatu. Obok leżał młodziutki chłopaczek przy ręcznym karabinie maszynowym. Zaciskając zęby, strzelał w okna, w każde po kolei, po 10 sekund.

Przelatujące nad miastem samoloty zrzucały petardy dymne, w celu zmuszenia Poznaniaków do rozejścia się. Nie odnosiło to jednak skutku: ludzie rozchodzili się w jednym miejscu, a w innym na nowo zbierali.

Nagle dom, w którym znajdował się Rysiek z towarzyszami, począł się trząść. Dochodził ich uszu wzrastający szum: jakby łoskot toczących się po kamieniach beczek. Popatrzyli na siebie ze zdziwieniem. Co mógł oznaczać ten dźwięk? Wyjaśniło się: zza rogu ukazał się pierwszy czołg, za nim drugi, trzeci, czwarty...

Zaczęli w nie rzucać granatami. Bez rezultatu. Wybuchy nie przynosiły czołgom żadnej szkody. Flaszek z benzyną zabrakło.

Czołgi strzelały do nich. Rysiek widział na twarzach kolegów oznaki wzrastającego strachu. W pewnym momencie chłopaczek, leżący przy R.K.M. przestał strzelać i rzucił się do ucieczki, w stronę włazu dachowego. Inni patrzyli niezdecydowani. Ryśkowi zrobiło się gorąco. Czuł, że za chwilę wszystkich ich ogarnie panika. Przypomniał sobie moment ucieczki sprzed wozu radiowego, gdy ubowcy po raz pierwszy zaczęli strzelać...

Nie zdając sobie z tego zupełnie sprawy, zaczął nucić „Jeszcze Polska nie zginęła". Reszta przyłączyła się do niego. Dośpiewali, razem, hymn do końca. Mieli łzy w oczach. Uciekinier powrócił. Gorąco przepraszał. Podali sobie ręce i zajęli z powrotem swoje stanowiska bojowe.

(C. D. N.)

Zgon zasłużonej Polki

W dniu 8-ym lutego br. zmarła w Evin-Malmaison w wieku 70 lat śp. Stanisława z Zeidlerów Nowakowska, która przez cały czas swego 35-letniego pobytu we Francji była duszą i organizatorką polskich towarzystw w Evin-Malmaison i okolicy.

Najwięcej zasłużyła się sprawie polskiej śp. Zmarła w czasie okupacji niemieckiej: organizowała ruch oporu przeciw najeźdzcy, wciągała do tajnych szeregów swoją liczną rodzinę, swych bliższych i dalszych znajomych, oddała do dyspozycji organizacji swoje dwa domy w Evin-Malmaison, w których odbywały się tajne zebrania.

W domach Nowakowskich znajdowali schronienie i opiekę żołnierze ruchu oporu, jak również kurierzy z Anglii, przybywający do Francji drogą lotniczą. W 1944 r. u Nowakowskich kilkakrotnie instalowano tajną radiostację nadawczą. W lipcu tego roku gestapo aresztowało jednego z radiotechników, który swego czasu przebywał u Nowakowskich i nieopatrznie zrobił kilka zdjęć fotograficznych. W chwili aresztowania miał on te fotografie przy sobie. W rezultacie gestapo otoczyło wkrótce oba domy Nowakowskich i aresztowało wszystkich — ojca, śp. Franciszka Nowakowskiego, synów i córki. W ostatniej chwili śp. Zmarłej udało się zmylić czujność agentów gestapo i ukryć się przed nimi. Niemcy nie zdążyli już wywieźć dzieci: zostały one uwolnione z więzienia w Loos przez wojska sprzymierzone. Natomiast śp. Franciszek Nowakowski, ojciec, został wywieziony do obozu koncentracyjnego do Niemiec, skąd już nie wrócił — zaginął bez wieści.

Śp. Zmarła dzielnie znosiła stratę swego męża. „On bardzo kochał Polskę — mówiła — i za nią oddał swe życie, jak oddały za ojczyznę życie miliony naszych rodaków".

Pogrzeb śp. Zmarłej, który odbył się we wtorek 11 lutego br., był wielką manifestacją uczuć dla Zmarłej i jej rodziny. Wzięła w nim udział cała polska kolonia z Evin-Malmaison oraz liczne rzesze Francuzów z miejscowym merem na czele. 10 sztandarów POWN, Rezer. i b. Wojskowych oraz miejscowych towarzystw oddało ostatni hołd Zmarłej. Modły żałobne odprawił ks. Jarek, który w swym przemówieniu podkreślił zasługi Zmarłej. Na cmentarzu przemawiał, po polsku i po francusku, p. Franciszek Kędzia, prezes Federacji POO we Francji. Mówca przypomniał zebranym działalność i poświęcenie Zmarłej dla sprawy polskiej.

Cześć Jej pamięci. Niech czyny Jej będą wzorem dla nas wszystkich, a przede wszystkim dla młodych pokoleń polskich na obczyźnie, niech wskazują im, jak trzeba żyć dla Polski i jak trzeba się dla Niej poświęcić.

F. K.

TROYES (Aube). — Zarząd Związku Rezerwistów i b. Wojsk. Polskich w Troyes zawiadamia wszystkich członków, że zebranie miesięczne odbędzie się 22 lutego br. o g. 20.30 w lokalu Koła przy ul. 18, Neuve des Charmilles. Z powodu ważnych spraw, które będą omawiane na zebraniu, obecność wszystkich członków obowiązkowa.

Zarząd

ZE SZWAJCARII

Dnia 9 lutego odbyło się we Fryburgu posiedzenie Komitetu Wykonawczego Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii, któremu przewodniczył **p. Zygmunt Kallenbach.**

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności Prezydium za rok 1957 i udzieleniu absolutorium, zebrani serdecznie podziękowali ustępującemu prezesowi, **dr Alfonsowi Bronarskiemu,** za prowadzenie przez sześć lat agend Z.O.P. wybierając go prezesem honorowym Związku.

Związek Organizacji Polskich posiada szereg Komisji, jak rapperswilską i solurską, które się zajmują sprawami polskich muzeów w tych miastach oraz opieki społecznej i młodzieżową, urządzającą doroczne kolonie dla dzieci.

W skład nowego Prezydium wybrani zostali: prezes p. **Aleksander Wasung;** I wiceprezes **dr Alfons Bronarski;** II wiceprezes p. **Paweł Mierzawa;** sekretarz p. **Aleksander Kwapniewski;** skarbnik p. **Mieczysław Zaleski.**

MSZA ŚW. AKADEMICKA

W niedzielę 23 lutego br. o godz. 9-tej zostanie odprawiona msza św. akademicka w Seminarium Polskim, 5, rue des Irlandais, Paryż 5-ty (metro Monge i Cardinal Lemoine). Temat kazania: Naród w kościele — według tegorocznego cyklu „W obliczu tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce". Intencja mszalna: za spokój duszy ś.p. Stanisława Roberta Sikorskiego.

Zebrania Kół S.P.K.

Dnia 9 lutego br. pod przewodnictwem sekretarza Oddziału **St. Domańskiego** odbyło się doroczne Walne Zebranie **Koła S.P.K. Potigny.** Nowe władze Koła na rok 1958 ukonstytuowały się następująco: Zarząd — prezes **Stefan Barylak,** sekretarz **Stanisław Dulowski,** skarbnik **Piotr Miastowski.** Komisja Rewizyjna — **Rudolf Kopyla, Bronisław Radło i Edward Kawala.**

●

Dnia 16 lutego br. odbyło się w lokalu Stowarzyszenia Kombatantów Francuskich w Marsylii Walne Zebranie członków Koła S.P.K. Zebraniu przewodniczył kol. **Klemensiewicz,** a funkcje sekretarza pełnił kol. **Horodyski.**

Ustępujący Zarząd z kol. **K. Michałowskim** na czele otrzymał na wniosek przewodniczącego Komisji Rewizyjnej kol. **Dr. C. Zaorskiego** absolutorium z podziękowaniem.

Przed wyborami nowych władz delegat Oddziału Francji S.P.K. kol. **St. Domański** złożył obszerne sprawozdanie z działalności S.P.K. we Francji i w skrócie za rok 1957 oraz omówił wytyczne do pracy na rok 1958.

Nowe władze na rok 1958 ukonstytuowały się w sposób następujący:

Zarząd: Prezes **Kazimierz Kruk,** sekretarz **Marian Zawadzki,** skarbnik **Stefan Horodyski.** Komisja Rewizyjna: Przewodniczący **Dr Czesław Zaorski,** członkowie **Edmund Koss i Kazimierz Superson.**

Metz wierny tradycjom

Polska uroczystość gwiazdkowa w Metzu należy do największych imprez polskich w departamencie Mozeli. Świadczą o tym cyfry.

Jak zawsze, zorganizował ją Komitet Tow. Miejscowych (których jest 9) z pp. **Urbaniakiem, Delingierem** i p. **Mieloszyńską** na czele. Do tego oczywiście dochodzą ks. dziekan **Miedziński** i polski nauczyciel niezależny p. **Kukuryk.**

Uroczystość otworzył prezes Urbaniak, witając zebranych, poczem dzieci zanuciły kolędę, podchwyconą przez wszystkich na sali. Wspaniały hymn wiary i nadziei uderzył w serca zebranych. Następnie łamano się opłatkiem.

Pierwszą część uroczystości zamknęło przemówienie ks. dziekana, któremu z okazji imienin dziewczynka w stroju krakowskim złożyła życzenia i kwiaty.

Lecz oto podnosi się kurtyna i dzieci niezależnej szkoły w Metzu i Montigny grają „Wigilię Irki" — okolicznościową sztukę, ułożoną przez nauczycielstwo polskie z wschodniej Francji, podczas której deklamują one wierszyki i odśpiewują dziesięć kolęd.

Następnie Komitet obdarował paczkami dzieci na sali, przeznaczając inne dla chorych w szpitalach i starców w przytułkach — razem 280 paczek!

Wieczorem odbył się bal.

Na Sylwestra zebrano się jeszcze liczniej, by powitać Nowy Rok. Na sali wirowało przeszło 300 par. Przybyli Rodacy z całej okolicy w promieniu 40 km.

Wreszcie, 26 stycznia, zarząd Opieki Niezależnej Szkoły Polskiej w osobach p. **Kaneckiego,** pań **Stecowej** i **Ciołkowej** urządził gwiazdkę wyłącznie dla dzieci uczęszczających na lekcje języka polskiego. Rozdano im 60 paczek.

Pod kierownictwem swego nauczyciela, dzieci popisały się śpiewem. Przy tej okazji p. nauczyciel zapoznał obecnych, z prezesem honorowym Sokoła p. **Brzezińskim,** prezesem Okr. POWN i sekretarzem KTM p. **Delingierem** i prezesem Koła Reż i b. Wojsk. **Czachowskim** na czele z zagadnieniem nauczania polskiego w Metzu i Montigny.

Piękne te uroczystości są dowodem, że Polacy z Metzu stoją mocno przy wierze i tradycjach polskich. Nie pójdą oni do batki Moroza na wódkę i kiełbasę!

W kilku wierszach

Pomiędzy Polską a Niemcami wschodnimi zawarta została umowa o wzajemnych dostawach towarów, przewidująca na okres 1958-1960 obroty w wysokości 3 miliardów rubli. Polska sprowadzać będzie sole potasowe, nawozy, kauczuk syntetyczny, produkty naftowe, maszyny i piętrowe wagony kolejowe; ze swej strony, Niemcy sprowadzać będą z Polski węgiel, cynk i wyroby walcowane.

*
* *

Przedstawiony „sejmowi" w Warszawie projekt budżetu Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego przewiduje dość poważne obniżenie wydatków: o blisko 75 milionów złotych. Liczba studentów ma być zmniejszona o 4.395.

*
* *

W Krakowie zmarł w wieku 72 lat wybitny artysta-malarz i rzeźbiarz Zbigniew Pronaszko.

*
* *

W Warszawie powołany został do życia Ogólnopolski Komitet Współpracy Organizacji Młodzieżowych, którego wyraźnym celem jest zapewnienie politycznej kontroli nad tymi organizacjami.

MONTBELIARD. — Zw. Rez. i b. Wojsk. Koło w Montbeliard podaje do wiadomości swych członków i sympatyków, że zebranie miesięczne Koła odbędzie się w niedzielę 23 lutego br. o godz. 14.30 w lokalu „Cafe Terminus".

O punktualne przybycie na powyższe zebranie członków i sympatyków prosi

Zarząd

NA 100-LECIE OBJAWIEŃ W LOURDES

KATOLICKI Ośrodek Wydawniczy w Londynie (Veritas Foundation Publication Centre : 12, Praed Mews, London, W.2. England) wydaje w ramach Biblioteki Polskiej, w subskrypcji, znakomitą powieść Franciszka Werfla p.t. *„Pieśń o Bernadecie".*

Werfel, jako uchodźca z Niemiec, schronił się we Francji. Gdy hitlerowska fala ogarniała Francję, chciał dostać się do Hiszpanii, ale granica była już zamknięta. Schronienie znalazł w Lourdes. Mimo że był Żydem, uczynił ślub, że jeśliby uzyskał możność wyjazdu do Ameryki, wyśpiewa, jak będzie umiał najpiękniej, to, co widział w Lourdes. Wcześniej niż sądził, znalazł się w Ameryce i napisał, najpiękniejszą dotychczas, powieść bez fikcji literackiej o prawdziwych wydarzeniach w Lourdes, p.t. *„Pieśń o Bernadecie".*

Powieść ta stała się „best-seller'em" Ameryki i była tłumaczona niemal na wszystkie języki świata. Wyświetlany był niemal na wszystkich ekranach świata wspaniały film, osnuty na tejże powieści.

Werfel przed śmiercią przyjął chrzest pragnienia.

Świadectwo jego o cudach w Lourdes jest chyba najwymowniejsze ze wszystkich i najbardziej przekonywujące. Dlatego warte popularyzacji.

Książka ta powinna być w rękach wszystkich, zwłaszcza w okresie 100-letniej rocznicy objawień.

Wielkie zapotrzebowanie na tę książkę jest w Polsce, będzie więc ona miłym prezentem dla naszych bliskich w Kraju.

Książka ukaże się w ramach Biblioteki Polskiej jako tom podwójny. W handlu, po ukazaniu się, kosztować będzie sh. 30/-, dol. 5,00, Fr. Frs. 1.800 — lub równowartość w innych walutach plus porto. W okresie subskrypcji cena jest zniżona do: 20/6, dol. 3,00, fr. frs. 1.230. Termin subskrypcji upływa *w Anglii 28 lutego, dla krajów zamorskich* — 31 *marca.* Zgłoszenia należy kierować z przedpłatą: *Biblioteka Polska, Veritas Fondation,* 12, *Praed Mews, London, W.2. England.*

Dnia 5 lutego 1958 r. zmarła w Paryżu

ŚP

MARIA CHUDZINSKA

ze Styków

Wyprowadzenie zwłok z Kościoła Polskiego na cmentarz w Saint-Ouen odbyło się dnia 8-go lutego br.

Wielebnemu Księdzu Szambelanowi Augustynowi Gałęzewskiemu, Ks. Kapelanowi Florianowi Kaszubowskiemu jak również wszystkim Przyjaciołom i Znajomym, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej usługi mojej Żonie, wyraża tą drogą serdeczne podziękowanie

MĄŻ i RODZINA

Za duszę ś. p.

JANA KUCZYŃSKIEGO

inwalidy

odbędzie się dnia 23 lutego 1958 r. godz. 12 Msza św. żałobna w Kościele Polskim w Paryżu, o czym zawiadamia Kolegów, Przyjaciół i Znajomych ś. p. Zmarłego

RODZINA

WYSYŁAM WSYPY niemieckie czerwone, gwarantowane, na 160 cm szerokie, pierze, komplety, poszwy i poszewki wszelkiego rozmiaru, kratkę, damas, surówkę 160 cm oraz płótno białe na 160, 180 i 2 m. szerokie.

— Próbki na żądanie. —

Pisać: **F. ROMANEK, 69, rue Montorgueil, Paris-2e.**

20.000 polskich płyt

stale na składzie

Que sera, sera; Rumba Kubańska; Wskocz do Nilu krokodylu; Matczyne ręce; List; Ludzie mówią; Szkoda Twoich łez; Nie ma to jak Polki; Musisz; Dziękuję Ci; Umówiłem się z nią na dziewiątą, Oj dola, moja dola: — oto nasze przeboje!!!

Żądajcie BEZPŁATNYCH katalogów.

„LIBELLA"

12, RUE ST.-LOUIS EN L'ILE — *PARIS* (4e) — FRANCE

Metro: SULLY MORLAND

JEDYNA

POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów „REX" — ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY

4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro : Saint-Paul.

LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOŚĆ

HASKOBA LTD.

121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5

Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia:
ADMINISTRACJA „SYRENY"
20, rue Legendre, Paris XVII.

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem DOKTORA PRAW **S. OLSNICKI**

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH

106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e

Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce
Pełnomocnictwa

DOM KOMBATANTA

20, rue Legendre, Paris-17e

(Siedz. S.P.K. i organizacji polskich)

Telefon: WAGram 00-45

Métro: Villiers, Monceau, Malesherbes

Autobusy: 30, 31 i 94

DOSKONAŁA KUCHNIA POLSKA

Obiady od godz. 12.15 *do* 14.30
Kolacje od godz. 18.30 *do* 20.30

KAWIARNIA czynna od godziny 12 do 22

DOSKONAŁA KAWA „EXPRESSO"

CZYTELNIA

W niedzielę DANCING od godziny 18-tej do 22-giej

Miła atmosfera

INFORMACJE TURYSTYCZNE

SŁUŻBA PRASOWA EUROPY WSCHODNIEJ

(Pressedienst Osteuropa)

Pr. Zunde — Bonn — Adolfstr. 31
Niemiecka Republika Federalna

Dostarczamy z uwzględnieniem każdej dziedziny zagadnień i tematu.

WYCINKI z dzienników i czasopism **ROSJI SOWIECKIEJ** z uwzględnieniem prasy poszczególnych republik sowieckich, oraz **POLSKI, CZECHOSŁOWACJI, WĘGIER, RUMUNII, BUŁGARII, JUGOSŁAWII** i pism emigracyjnych narodów Europy Wschodniej.

Służymy chętnie i bez zobowiązania dla żądających naszymi prospektami z podaniem warunków płatności.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego,

doświadczonego emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK

Expert-Traducteur-Jure

34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji

SPRAWY : Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu

23, Quai de la Tournelle, 23

Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert

PARIS 5e.

Telefon: ODEon 41-17

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Kupno-sprzedaż:** 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50. fr. - Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône), **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20 **Wielka Brytania:** Zarząd Gł. SPK (dla „Svreny"), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. **Stany Zjedn. Ameryki Półn.:** Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. **W Belgii:** kwartalnie 50 fr.b., półrocznie 95 fr.b., rocznie 180 fr.b. **W Wielkiej Brytanii:** kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. **W Szwajcarii:** kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw **W Niemczech:** kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM, rocznie 20 DM. **W innych krajach:** kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp. (Druk) Cadet, 11, rue Rochechouart, Paris (9e) Dir.-Gérant: M. Serafiński